

„Bławatek“



KALENDARZYK DAMSKI

NA ROK

1901

NAKŁADEM
Druk. St. Maniecki i Sp.
we Lwowie.





KALENDARZ ŚWIĄTECZNY POWSZECHNY.

Suchedni.

W Środę, Piątek i Sobotę 27. lutego 1 i 2 Marca
W Środę, Piątek i Sobotę 29, 31 maja i 1 Czerwca
W Środę, Piątek i Sobotę 18, 20 i 21 Września
W Środę, Piątek i Sobotę 18, 20 i 21 Grudnia

Wigilie z postem ścisłym.

Do Zielonych Świątek, — do ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, — do Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, — do Wszystkich Świętych, — do Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, — do Bożego Narodzenia.

Wigilia przypadająca w Niedzielę, bywa przenoszoną na Sobotę poprzedzającą; — jeśli zaś uroczystość Bożego Narodzenia przypada w Piątek lub Sobotę, w ten dzień postu nie ma.

Dnie Krzyżowe.

W Poniedziałek, Wtorek i Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, t. j. 13, 14 i 15 Maja.

Święta ruchome.

Popielec . . . . 20 Lutego
Wielkanoc . . . . 7 Kwietnia
Wniebowstąpienie Pańskie . . . . . . 15 Maja
elone Święta . . . . 26 Maja
ożc Ciało . . . . 6 Czerwca

Święta ruchome

według kalendarza grecko-katolickiego



edila Miasopustna . . . . . . 28 Henw.
edila Syropustna . . . . . . 11 Fewr.
Voskresenyje Chrysta . . . . . 1 Aprilya
Voznesenyje Hospoda . . . . . 10 Maja
oszestwie św. Ducha . . . . . . 20 Maja

Zaćmienia przypadające w roku 1901.

W roku 1901 przypadają dwa zaćmienia słońca z których tylko drogie zaćmienie słońca w naszych okolicach widzialne będzie.

I. Zaćmienie słońca dnia 18. Maja, zaczyna się o godzinie 4 minut 33 rano, a kończy się o godzinie 9 minut 41. — Widzialne będzie w wschodniej połowie Afryki południowej, w Indyach, przed i za Gangesowych, na wschodnich Indyjskich wybrzeżach, w Polinezyi, w Australii i na Indyjskim Oceanie.

II. Zaćmienie księżyca dnia 27. Października, zaczyna się o godzinie 3 minut 58 po południu, a kończy się o godzinie 5 minut 39. — Widzialne będzie w północno-zachodniej części Ameryki północnej, w zachodniej połowie wielkiego Oceanu, w Australii, Azyi, na indyjskim Oceanie, w wschodniej Afryce, w większej części wschodniej Europy i na północnym biegunie. — U nas wschodzi księżyc dopiero o godzinie 5 minut 12.

III. Zaćmienie słońca dnia 11. Listopada, zaczyna się o godz. 6 minut 3 rano, a kończy się o godzinie 12. — Widzialne będzie w północnej połowie Afryki, z wyjątkiem zachodniej strony; w Europie z wyjątkiem Norwegii, Wielkiej Brytanii, północno-wschodnich krańców Francyi i zachodniej połowy Hiszpanii, w Afryce z wyjątkiem północnego Zachodu i na Indyjskim Oceanie.

Panującym planetą, w roku 1901 jest KSIĘŻYC.

Tablica Świąt ruchomych na lat 10.

ROK:	POPIELEC:	WIELKAN.	ZIEL. ŚW.	BOŻE CIA.	ADWENT
1902	12 Lutego	30 Marca	18 Maja	29 Maja	30 Listop.
1903	25 „	12 Kwiet.	31 „	11 Czerw.	29 „
1904	17 „	3 „	22 „	2 „	27 „
1905	8 Marca	23 „	11 Czerw.	22 „	3 Grud.
1906	28 Lutego	15 „	3 „	14 „	2 „
1907	13 „	31 Marca	19 Maja	30 Maja	1 „
1908	4 Marca	19 Kwiet.	7 Czerw.	18 Czerw.	29 Listop.
1909	24 Lutego	11 „	30 Maja	10 „	28 „
1910	9 „	27 Marca	15 „	26 Maja	27 „
1911	1 Marca	16 Kwiet.	4 Czerw.	15 Czerw.	3 Grudn.

STYCZEŃ

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak WODNIKA dnia 21.

Dnie tygod.		Święta rzymsko-katol.		Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	W	Nowy Rok	19	Wonyfatya	Mieczysław
2	S	Makarego op.	20	Ihnatyja	Strzeżysław
3	C	Genowefy p.	21	Julyanny m.	Włastymiła
4	P	Tytusa bisk.	22	Anastazyi	Dobromir
5	S	Telesfora	23	10 m. w Kreti	Włastybór
6	N	F. Trzech Kr.	24	N. pr. Rožd.	Bojomir
7	P	Walentego b.	25	Roždest. Chr.	Świętosław
8	W	Seweryna op	26	Sobor P. Boh.	Mścisław
9	S	Marcyanny p.	27	Stefana Mucz.	Władymira
10	C	Pawła pust.	28	2000 Mucz.	Dobrosław
11	P	Higiniusza	29	S. S. Młada ńc.	Krzesimir
12	S	Honoraty p.	30	Anysyi m.	Czesława
13	N	F. 1. p. 3 K. Hil.	31	N. p. R. III. 6	Bogomir
14	P	Feliksa z Noli	1	Henwar 1901	Radogost
15	W	Maura opata	2	Sylwestra	Domosław
16	S	Marcelego I. p.	3	Małachyja pr.	Włodzim.
17	C	Antoniego op.	4	Sobor 70 Ap.	Rościsław
18	P	Pryski panny	5	Fteopemta	Jaropełk
19	S	Ferdynanda	6	Bohojawł. Hosp.	Ratymir
20	N	F. 2 p. 3 K. *I. J.*	7	N. 1 p. B. III. 7	Sebastyan
21	P	Agnieszki p. m.	8	Hryhorya pr.	Jarosława
22	W	Wincentego m.	9	Patyjewkta	Witysław
23	S	*Zaślub. N. P. M.*	10	Hryhorya ep.	Wrócisława
24	C	Tymoteusza	11	Fteodozya pr.	Chwalibóg
25	P	Nawrócen. ś. P.	12	Tatianny m.	Miłosz
26	S	Polikarpa b.	13	Ermyła mucz.	Skarbimir
27	N	F. 3 p. 3 K. J.	14	N. 2 po B. III. 8	Przybysław
28	P	Karola Wiel.	15	Pawła Ftew.	Radomir
29	W	Franciszka S	16	Petra Weryhy	Zdzisław
30	S	Martyny p.	17	Antonya weł.	Dobrogniew
31	C	Piotra Nolaski	18	Aftanazya pr.	Spitogniew

chust
Roz St. R. J.
— 8 4 (2/4) 3-

~~stary chrześ 11~~

rakuje
wie 1 Wales!

chust. Jansi
" płocien 2.

s. Walesonów Stara
Woonle ,,

port
chust. z. H. 11 bez
bielz 3
w własności
d. Eiro Mat. biel 2
z białymi mores. br. 5

Wesia
lit. S. Z. bi. 2
mogr. " 1
b. rkoz. " 3

N O T A T K I

LUTY

ma dni 28.

Słońce wstępuje w znak RYBY dnia 21.

Dnie tygod.		Święta rzymsko-katol.		Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	P	Ignacego bisk.	19	Makarya	Żegota
2	S	N. M. P. Grom.	20	Ewfymija W.	Miłosława
3	N	F. Star. Błaż.	21	N. 3 o M. i F. Hł. 1	Błażej
4	P	Weroniki P.	22	Tymofteja ap.	Witosława
5	W	Agaty panny	23	Kłymentia M.	Dobrochna
6	S	Doroty panny	24	Xenyi prep.	Bohdana
7	C	Romualda op.	25	Hryhorya	Sulisław b.
8	P	Jana z Matty	26	Ksenofonta	Gniewomir
9	S	Apolonii p.	27	Jana Chryz.	Gorysław
10	N	F. Męs. Schol.	28	N. 4 o bł. s. Hł. 2	Tomiła bł.
11	P	Lucyusza b.	29	Ihnatya mucz.	Świętochna
12	W	Eulalii p. m.	30	Trech Świat.	Radzyn św.
13	S	Katarzyny R.	31	Kyra i Joana	Jordan św.
14	C	Walentego b.	1	Ferw. Tryfona	Niemir
15	P	Faustyna m.	2	Strytenie Hosp.	Szczęsław
16	S	Julianny p.	3	Sym. i Anny	Milada bł.
17	N	F. Zap. Konst.	4	N. Mias. Hł. 3	Świętorad
18	P	Flawiusza M.	5	Ahaftyi m.	Wielosława
19	W	Konrada p.	6	Wukoła	Czcisława
20	S	*Popiel.* Nicef. †	7	Partaftenija	Ludomił
21	C	Eleonory p.	8	Fteodora M.	Onosława
22	P	Piotra katedry	9	Nykyfora m.	Wrocisława
23	S	Romany p.	10	Charłampyja	Przedzisław
24	N	F. 1 Wstęp Mac.	11	N. Syrop Hł. 4	Bogusz
25	P	Anastazyi p.	12	Mełetya arch.	Sławobój
26	W	Wiktora z Ar.	13	Martyniana	Mirosław
27	S	*Such.* Aleks. †	14	Kiryla	Wiarosława
28	C	Romana Op.	15	Onysyma	Chwalibóg

MARZEC

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak BARANA dnia 20.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 P	Albina bisk.	16 Pamfytyja M.	Budzisław
2 S	Symplicyusza	17 Fteodora m.	Radosław
3 N	F. 2 Such. Kun.	18 N. 1 Post. Hł. 5	Sławomiła
4 P	Kazimierza kr.	19 Achyppa	Kazimierz
5 W	Fryder. op.	20 Łeona	Pakosław
6 Ś	Kolety panny	21 Tymofteja	Woisław
7 C	Tomasza z Ak.	22 S. S. Mucz. w E.	Bogowit
8 P	Jana Bożego	23 Połykarpa	Miłogost
9 S	Franciszki p.	24 Obr. hła. ś. Joa.	Mścisława
10 N	F. 3 Głuch. 40 m.	25 N. 2 Post. Hł. 6	Bożesław
11 P	Konstantyna	26 Porfyrya	Ludosław
12 W	Grzeg. Wiel.	27 Prokopia	Swatosz
13 Ś	Rozyny i Rydr.	28 Wasyłya	Niecisław
14 C	Matyldy p. ☾	1 Mart. Jewdokii	Bożena
15 P	Longina męcz.	2 Fteodota	Długomir
16 S	Lubina męcz.	3. Ewtropia	Ojcosław
17 N	F 5 Środp. Gert.	4 N. 3 Post. Hł. 7	Zbigniew
18 P	Edwarda II. kr.	5 Konona M.	Boguchwał
19 W	Józefa Oblub.	6 42 mucz. w S.	Bohdan
20 Ś	Joach. Klau.	7 Wasyłya mucz.	Polemir
21 C	Benedykta op.	8 Fteofyłakta	Lubomira
22 P	Oktawiana	9 SS. 40. mucz.	Godysław
23 S	Wiktora męcz.	10 Kondrata	Zbisław
24 N	F. 5 Czar. Gabr.	11 N. 4 Post. Hł. 8	Lubomira
25 P	Zwiast. N. M. P.	12 Fteofana	Więczysł.
26 W	Emanuela	13 Nyktyfora	Swiętobój
27 Ś	Ruperta ☽	14 Wenedykta	Bohdar bł.
28 C	Sykstusa bisk.	15 Ahapia mucz.	Krzesław
29 P	*7 boleści NPM.*	16 Sawyna m.	Czcimisław
30 S	Kwiryna męcz.	17 Ałeksa pr.	Szukosław
31 N	F. 6 Kw. Balb.	18 N. 5 Post. Hł 1	Dobromira

NOTATKI

4.90 p. Skorobkia zaczęła szyć

2
5 ½
5
3 ½

16 x 4

6-40

86
2 20
2
1 40

6-40

NOTATKI

4-50
6-00

4.60

KWIECIEŃ

ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak BYKA dnia 20.

Dnie tygod.		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	P	Hugona bisk.	19 Chrysanfta	Zbigniew
2	W	Franciszka z P.	20 Prep. Otec	Sudomir
3	S	Ryszarda bisk.	21 Jakowa	Władysław
4	C	*Wieczerza P.*	22 Wasyłya	Mnożysław
5	P	*Wielki Piątek*	23 Nykona prep.	Bożywój bł.
6	S	*Wielka Sobota*	24 Zacharyi prep.	Świętobór
7	N	F. Wielkanoc	25 N. 6 Cw. Bł. PB.	Przesław
8	P	Poniedz. Wiel.	26 Sobor Hawr.	Radosław
9	W	Maryi Egip.	27 MatronySełun.	Dobrosława
10	S	Ezechiela pro.	28 Iłaryona pr.	Gorysław
11	C	Leona Wiekie.	29 Czetwer weły.	Jaromir
12	P	Juliusza ☾	30 **Piatok wełykij**	Lubosław
13	S	Justyna męcz.	31 Subota wełyka	Drzemysł.
14	N	F. 1 Biał. Waler.	1 **Aprył. Woskr.**	Myślimir
15	P	Anastazyi m.	2 **Poned Woskr.**	Wacław bł.
16	W	Lamberta	3 **Wtorok Woskr.**	Nosisław
17	S	Rudolfa bisk.	4 Josyfa prep.	Krasisław
18	C	Apoloniusza	5 Fteodyła m.	Gościsław
19	P	Emmy wdowy	6 Jewtychia	Włodzim.
20	S	Agnieszki Pol.	7 Hrehorya	Czesław m.
21	N	F. 2 p. W. Anz.	8 N. 1 Antyp. Hł. 1	Drogomił
22	P	Sotera i Kaja	9 Jewpsychya	Strzeżymir
23	W	Wojciecha bis.	10 Terentya	Wojciech ś.
24	S	Jerzego męcz.	11 Antypy m.	Jerzy św.
25	C	Marka ewan. ☽	12 Wasyłya	Jarosław
26	P	Kleta i Marcel.	13 Artemona	Spitymir
27	S	Peregryna wyz.	14 Martyna	Bogufał
28	N	F. 3 p. W. Wital.	15 N. 2 Myron. Hł. 2	Żywisław
29	P	Piotra m.	16 Abapïi mucz.	Sogosławt
30	W	Katarzyny Sen.	17 Symeona	Chwalisława

MAJ

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak BLIŹNIĄT dnia 20.

Dnie tygod.		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	Ś	Filipa i Jakób.	18 Joanna prep.	Lubomir
2	C	Zygmunta kr.	19 Joanna Weł.	Witymir
3	P	*Znalez. ś.* †	20 Fteodora	Świętosław
4	S	Floryana męcz.	21 Janunria	Wieńczysł.
5	N	F. 4 po Wielk.	22 N. Rozsł. III. 3	Chocisław
6	P	Jana w oleju	23 Heorhya m.	Gościwitbł.
7	W	Domiceli pan.	24 Sawwy mucz.	Ludomiła
8	Ś	Stanisł. b. m.	25 Marka ewang.	Stanisław ś.
9	C	Grzegorza Naz.	26 Wasyłyja	Bożerad bł.
10	P	Izydora oracza	27 Symeona	Cierpimir
11	S	Beatryksy p.	28 Jasona arch.	Ludowit
12	N.	F. 5 po W. Pan.	29 N. 4 Samar. II. 4	Wszemił
13	P	Serwac. } *Dn. krz.*	30 Jakowa	Cichosław
14	W	Bonifac. } *Dn. krz.*	1 **Maja** Jermyi	Dobiesław
15	S	Zofii i 3 c. } *Dn. krz.*	2 Aftanazya	Strzeżysł.
16	C	Wnieb. Pańsk.	3 Tymoffteja	Wieńczysł.
17	P	Paschal. wyz.	4 Pełahyi mucz.	Sławomir
18	S	Feliksa spow.	5 Iryny mucz.	Wszesław
19	N	F. 6 po W. Piot.	6 N. 5 Slip. III. 5	Krzesomyśl
20	P	Bernarda S.	7 Znam. cz. Kres.	Bronimir
21	W	Heleny król.	8 Joana Boh.	Przesława
22	Ś	Julii panny	9 Isaji prep.	Wisławabł.
23	C	Dezyderyusza	10 Wozn. Hospodn.	Budziwoj
24	P	Joanny wdowy	11 Mokija	Tomira
25	S	Grzegorza ☾ †	12 Jepyfanta	Borysława
26	N	F. Ziel. Święta	13 N. 6 SS. Oc. II. 6	Więcymił
27	P	Pon. Ziel. Św.	14 Izydora mucz.	Rusław
28	W	Wilhelma	15 Pachomyja w.	Jaromir
29	Ś	*Such.* Maks. †	19 Fteodora ośw	Bogusława
30	C	Feliksa pap.	17 Andronika	Sulimir
31	P	Petroneli p. †	18 Fteodota	Bożesława

NOTATKI

12 zaczęłam nabożeństwo

NOTATKI

CZERWIEC

ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak RAKA dnia 21.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 S	Nikod. męcz.†	19 Subota zad.	Świętopełk
2 N	F. 1 po Św. Ś. T.	20 **Sosz. św. Duch.**	Ratysław
3 P	Kwiryna	21 **Poned. Sosz.**	Branmiła
4 W	Klotyldy	22 Wasyłyja	Litomił
5 Ś	Florencyi P.	23 Mychaiła	Dobromir
6 C	Boże Ciało	24 Symeona	Cichomir
7 P	Roberta męcz.	25 Obr. hł. ś. Joa.	Wisław bł.
8 S	Medarda bisk.	26 Karpa ap.	Wyszosław
9 N	F. 2 po S. Pr. ©	27 N. 1 W. SS. H. S	Sławoj
10 P	Małgorzaty	28 Nykyty	Bogumił
11 W	Barnaby apos.	29 Fteodozyi	Radomił
12 Ś	Onyfrego wyz.	30 Isaakija	Wyszomir
13 C	Antoniego z P.	31 Jeremia	Chotymir
14 P	*Urocz. ser. Jez.*	1 **Junyi.** Justyna	Przedzimir
15 S	Wita i Modes.	2 Nykyfora	Witold
16 N	F. 3 po Ś. Fr. ◐	3 N. 2 Tiło Chr.	Budzimir
17 P	Adolfa	4 Mytrofana	Drogomysł
18 W	Marka i Marc.	5 Dorofteja	Długosław
19 Ś	Gerw. i Prot.	6 Hylariona	Borzysław
20 C	Sylweryusza	7 Fteodota	Bogna św.
21 P	Alojz. Gonzagi	8 Fteodora Str.	Domysław
22 S	Paulina B.	9 Kyryła arch	Broniwój
23 N	F. 4 po Św. Z. ☽	10 N. 3 po Sosz. H. 2	Wanda
24 P	Jana Chrzcic.	11 Warftołomeja	Janisław
25 W	Prospera bisk.	12 Onufrya Prep.	Władysmił
26 Ś	Jana i Pawła	13 Akiłyny	Rozmysław
27 C	Władysł. kr.	14 Ełyseja	Władysław
28 P	Leona II pap. †	15 Amosa pr.	Zbroisław
29 S	Piotra i Pawł.	16 Tychona	Wyszomir
30 N	F. 5 po Ś. W. ś. P.	17 N. 4 po Sosz. H. 3	Ciechosław

LIPIEC

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak LWA dnia 23.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 P	Teobalda Op.	18 Leontyna	Bogusław
2 W	*Naw. NPM.* 🌕	19 Judy apost.	Ojcomił
3 Ś	Heliodora	50 Meftodyja	Miłosław
4 C	Józefa Kalas.	21 Julyana m.	Welisław
5 P	Filomeny p.	22 Jewsewyja	Prokop
6 S	Izajasza pr.	23 Ahrypyny	Izasław
7 N	F. 6 p. S. Jana D.	24 N. 5 p. S. R. ś. J.	Krasnoroda
8 P	Elżbiety kr	25 Fewronyl	Chwalimir
9 W	Cyryla b. ☾	26 Dawyda Ftes.	Strachota
10 Ś	Amalii panny	27 Samsona	Radziwój
11 C	Pelagii panny	28 Kyra i Joana	Olga św.
12 P	Henryka	29 **Petra i Pawła**	Tolimir bł.
13 S	Małgorzaty p.	30 Sob. śś. 12 Ap.	Radomiła
14 N	F. 7 p. S. Bon.	1 **Julyi.** N. 6 p. S. II.	Dobrogost
15 P	Rozesł. Ap. 🌑	2 Poł. ryzy B.	Radosław
16 W	*NPM. Szkapl.*	3 Jakynfta	Dzierzysł.
17 Ś	Aleksego w.	4 Andreja	Dzierżykraj
18 C	Szymona z L.	5 Aftanazya	Unisław
19 P	Wincent. a P.	6 Syzona Weł.	Wodzisław
20 S	Czesława i Kas.	7 Ftomy prep.	Czesław
21 N	F. 8 p. S. Praks	8 N. 7 p. S. III. G	Stosław i D.
22 P	Maryi Magd.	9 Pankratya	Bolesława
23 W	Apolinar. ☽	10 S. S. 45 Mucz.	Zelisław
24 Ś	Krystyny	11 Jewtymyja	Lubomira
25 C	Jakóba apost.	12 Prokła	Sławosz
26 P	Anny M. M. P.	13 Sobor ś. Hawr	Mirosława
27 S	Natalii panny	14 Akyły ap.	Wszebor
28 N	F. 9 p. S. Inoc.	15 N. 8 po S. III. 7	Świętomir
29 P	Marty P	16 Aftynohena	Cierpisław.
30 W	Abdona i Sen.	17 Martyny w. m.	Zdobysław
31 S	Ignac. Loj. 🌕	18 Jemyłyana	Ludomir

NOTATKI

2/6 90 postawione wronie i bawiwki

NOTATKI

18/9 mleka więcej o 2 ½ l, śmietanki 19/9
14 " " " 1 l. o ¼ l. więcej

22 mleka zbieranego 2 l. ½ 6
23 " niezbier. 2 ½

24 ¼ l. śmietanki – 2 l. mleka niezbier
27/9 2 l. mleka niezbr.
29/9 2½ l. niezb.

2 ½
2
2
2 ½

9

6 zł
9 mies

1 l. ¼

12 ½

24
54
30

108

SIERPIEŃ

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak PANNY dnia 23.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 C	Piotra w ok.	19 Makryny	Bolisław
2 P	*NPM. Aniels.*	20 Iły pror.	Swiętosł.
3 S	Znal. ś. Szcz.	21 Symeona	Letosław
4 N	F. 10 p. Ś. Dom.	22 N. 9 p. S. Hł. 8	Ostromir b.
5 P	*NPM. Śnieżnej*	23 Trofyma	Stanisł. ś.
6 W	*Przem. Pańsk.*	24 Chrystyny	Chlebosław
7 S	Kajetan. w. ☾	25 Uspen. ś. An.	Oleh św
8 C	Cyryaka m.	26 Jermołaja	Niezamyśl
9 P	Romana i Sek.	27 Pantałejmona	Borys i Chl.
10 S	Wawrzyńca	28 Prochora i N.	Wawrzyn.
11 N	F. 11 p. Ś. Zuz.	29 N. 10 p. S. Hł. 1	Włodzimira
12 P	Klary P.	30 Syły Ap.	Sława bł.
13 W	Hipolita p.	31 Jowdokima	Rosław
14 Ś	Euzeb. † 🌕	1 **Awh.** Prois. ś. K.	Dobrowój
15 C	Wnieb. NPM.	2 Stefana	Jacław św.
16 P	Rocha wyzn.	3 Izaakija	Domorad
17 S	Liberata op.	4 Otrok w Efez.	Miron św.
18 N	F. 12 po Ś. Hel.	5 N. 11 p. S. Hł. 2	Bronisława
19 P	Benigny	6 **Preobr. Hosp.**	Bolesław
20 W	Stefana króla	7 Dometya pr.	Sobiesław
21 S	Joanny Frem.	8 Jemyłyana	Kazimira
22 C	Filibert. op. ☽	9 Mafteja ep.	Radomił
23 P	Filipa bisk.	10 Ławrentyja	Ciehomił
24 S	Bartłom. ap.	11 Jewpła ap.	Cieszymir
25 N	F. 13 p. Ś. Lud.	12 N. 12 po S. Hł. 3	Namysław
26 P	Zefiryny	13 Maksyma P.	Włastymiła
27 W	Przen. ś. Kaz.	14 Mycheja pr.	Przedzisł.
28 S	August. bisk.	15 **Uspen. Bohor.**	Wyszomir
29 C	Scięcie ś. J. Ch.	16 Nerukoł. Obr.	Racibor bł.
30 P	Róży z Limy	17 Flora i Ławra	Szczęsny ś.
31 S	Rajmunda w.	18 Andreja M.	Swiętosław

WRZESIEŃ

ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak WAGI dnia 21.

Dnie tygod.		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.		Imiona słowiańskie
1	N	F 14 po Św. A. Str.	19	N. 13 po S. Hł. 4	Dzierzysław
2	P	Justa B.	20	Samuiła prep.	Czcibóg
3	W	Bronisł. i Izab.	21	Ftadeja	Przesława ś
4	Ś	Rozalii panny	22	Ahaftonika	Rościsław
5	C	Wawrzyńca ☾	23	Łuppa mucz.	Wodzisław
6	P	Zacharyasza p.	24	Ewtychia	Drogowit
7	S	Reginy panny	25	Wartołomeja	Domosława
8	N	F 15 p. S. N. NMP	26	N. 14 po S. Hł. 5	Radosława
9	P	Gorgoniusza M	27	Pymona prep.	Sobiebór
10	W	Mikołaja z Tol.	28	Mojseja	Władybój
11	Ś	Jacka i Prota	29	Usikł h. ś. Joan	Iścisław
12	C	Gwidona wy. ☺	30	Ałeksandra	Radzimir
13	P	Tobiasza	31	Poł. poj. P. Boh	Chronisław
14	S	*Podwyższ. ś.* †	1	**Sept.** Symeona	Ziemomysł
15	N	F 16 p. Ś *Im NPM*	2	N. 15 po S. Hł. 6	Budzimił
16	P	Ludmili	3	Anftyma	Sędzisław
17	W	Lamberta bis.	4	Wawyły	Drogosław
18	Ś	*Such*. Tom z W †	5	Zacharya	Dobrowit
19	C	Januarjusza	6	Wysp. cz Mych	Krzepimir
20	P	Eustachiusza †	7	Sozanta	Myślisław
21	S	Mateusz. ap † ☽	8	**Rożd. Bodor.**	Bożydar
22	N	F 17 po Św Mau.	9	N. 16 po S. Hł. 7	Zelimir
23	P	Tekli P.	10	Mynodory M.	Bogusława
24	W	Gerarda bisk.	11	Fteodory prep.	Homir
25	Ś	Kleofasa męcz.	12	Awtemona	Świętopełk
26	C	Cypryana	13	Kornyła Sot.	Ładysław bł.
27	P	Kosmy i Dam.	14	**Wozn. cz Kresta**	Damian
28	S	Wacława kr. ☽	15	Nykyty m.	Wacław św.
29	N	F 18 po S. Mich. A	16	N. 18 po S. Hł. 8	Dadzibóg
30	P	Hieronim Wyz.	17	Sofii Mucz.	Imisław

¼ l. śmietanki ~~3 l. mleka zsiadłe~~
2 l. mleka słod

20/9 wieczór nalany spirytus na wiśnie

30/9 trzeba zlać

bluza 4 f

1-80
4-05
10 5-85
85
1-70
1 70
40

21 struna
2 ? smyczek
25 struna
30 strun
kalafo

NOTATKI

~~3 gr. pół. zlać sok brzoskwiniowy do flaszek.~~

5 gr. zlać spirytus z pomar

9 gr. brzoskwinie dać do flaszek

9 gr. zlać spirytus ze śliwek

240
120
2
2
7.60

17 gr. p. Karolcia przyjęta 21 gr. nie była

18
62
62
62
62
62
62
388

PAŹDZIERNIK

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak NIEDŹWIADKA dnia 21.

Dnie tygod.		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	W	Remigiusza	18 Ewmenya pr.	Znatysław
2	S	Leodegara	19 Trofyma m.	Stanimir
3	C	Kandyda m.	20 Eustatia	Sieman
4	P	Franc. Ser. ☾	21 Kodrata	Bratysław
5	S	Placyda męcz.	22 Foky mucz.	Zasław
6	N	F. 19 NPM. Roż.	23 N. 18 po S. Hł. 1	Bronisław
7	P	Justyny panny	24 Fteklу mucz.	Rosława
8	W	Brygidy wdo.	25 Eufrozyny	Wojsława
9	S	Wincent. Kadł	26 Joana Boh.	Dogomost
10	C	Franc. Borgia	27 Kałystrata	Tomił
11	P	Placydy męcz.	28 Charytona	Dobromiła
12	S	Maksymil. 🌕	29 Kyriaka	Grzmisław
13	N	F20 po Św. Edw.	30 N. 19 po S. Hł. 2	Ziemisław
14	P	Kaliksta pap.	1 Okt. Pokr. P. B.	Dzierżymir
15	W	Jadwigi i Ter.	2 Kypryana	Długosława
16	S	Gawła apost.	3 Dyonysia	Radzisław
17	C	Lucyny	4 Jerofteja	Zastysława
18	P	Łukasza ew.	5 Charytyny m.	Bratumił
19	S	Piotra z Alkan.	6 Ftomy ap.	Ziemowit
20	N	F21 S. *Poś Koś* ☽	7 N. 20 po S. Hł. 3	Budzisława
21	P	Urszuli p. m.	8 Pelahyi m.	Daromiła
22	W	Korduli panny	9 Jakowa ap.	Przebysława
23	S	Jana Kapistr,	10 Jewłampia	Własтуmir
24	C	Rafała arch.	11 Fyłypa ap	Siemisław
25	P	Jana Kantego	12 Prowa mucz.	Samomysł
26	S	Ewarysta pap	13 Karpa mucz.	Lutosław
27	N	F 22 po S. Sab. 🌑	14 N. 21 po S Hł. 4	Witomił
28	P	Szymona i Jud.	15 Ewfymija	Władybóg
29	W	Narcyza bisk.	16 Łonhyna m.	Damelit
30	S	Klaudyusza	17 Osyi prer.	Przemysł.
31	C	Wolfganga †	17 Łuki ap.	Godzimir

LISTOPAD

ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak STRZELCA dnia 20.

Dnie tygod.		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.		Imiona słowiańskie
1	P	Wszystk. Św.	19	Joiła pror.	Warcisław
2	S	*Dzień zaduszn.*	20	Artemija	Witymir
3	N	F. 23 po Św. ☾	21	N. 22 po S. Ill. 5	Chwalisł.
4	P	Karola Borom.	22	Awerkyja	Mściwój
5	W	Elżbiety męcz.	23	Jakowa	Sławomir
6	Ś	Leonarda wyz.	24	Arefty	Wszewład
7	C	Engelberta	25	Markyana	Żytomir
8	P	4 Koronat. m.	26	**Demetryja**	Sędziwój
9	S	Teodora męcz.	26	Nestora m.	Bogodar
10	N	F. 24 po S. O. P. M.	28	N. 23 po S. Ill. 6	Ludomir
11	P	Marcina bis. 🌕	29	Anastazyi m.	Spitosław
12	W	Marcina pap.	30	Zynowija m.	Nowosław
12	Ś	Eugeniusza	31	Stachya ap.	Wszerad
14	C	Serafina wyz.	1	**Noj.** Kos. i Da.	Wodzimir
15	P	Leopolda wyz.	2	Akindyna m.	Przybysł.
16	S	Otmara opata	3	Akepsyny	Radomir
17	N	F. 25 po S. St. K.	4	N. 24 po S. Ill. 7	Zbisław
18	P	Ottona opata	5	HałJktyona	Stanisł. K.
19	W	Elżbiety kr. ☽	6	Pawła archep.	Drogomira
20	Ś	Feliksa de W.	8	Jerona	Sędzimir
21	C	*Ofiarow. NPM.*	8	**Sob. ś. Michaiła**	Sław
22	P	Cecylii panny	9	Onysifora m.	Wszemiła
23	S	Klemensa p.	10	Erasta ap.	Miływój
24	N	F. 26 po S. Jana K.	11	N. 25 po S. Ill. 8	Dorosław
25	P	Katarzyny p.	12	Joana Myl.	Chwalimir.
26	W	Konrada m.	13	Joanna Złot.	Lechosław
27	Ś	Waler. i Wirg.	14	Fyłypa ap.	Tomir
28	C	Krescentego	15	Hurya mucz.	Gościsław
29	P	Saturnica m.	16	Mafteja ap.	Przemyśl
30	S	Andrzeja ap.	17	Hryhor. Neok.	Ludosław

7/150

9/9 zlac sok ze śliwek i wymieszać spirytusem

Karolcia szyła do 10/9 opuściła tydzień przyszła 21 opuściła 25 przyszła 26/9

Jaga wzięła naprzód 60 cent

1 20
2
3 20
7 60
10-80

NOTATKI

mleka 3 l. po 5 cent

śmiet $\frac{1}{2}$ l. .... 6 $\frac{1}{2}$ cent

/1 - 15 - 17 - 25

GRUDZIEŃ

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak KOZIOROŻCA dnia 30.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 N	F. 1 Adw. El.	18 N. 26 po S. Hł. 1	Samosława
2 B	Bibianny p. ☾	18 Awdyja	Szulisław
3 W	Franciszka Ks.	20 Hryhorya	Wislimir
4 S	Barbary pan	21 Wowed. Bohor.	Lubomiła
5 C	Sabby opata	22 Fyłymona	Spitosława
6 P	Mikołaja bisk.	23 Amfyłokia	Jarogniew
7 S	Ambrożego	24 Ekateryny	Ludomyśl
8 N	F. 2 Ad. N. P. M. P.	25 N. 27 po S. Hł. 2	Boguwola
9 P	Leokadyi	26 Ałyppa prep.	Weszława
10 W	*NPM. Loret.*	27 Jakowa mucz.	Radzisława
11 S	Damazego 🌕	28 Stefana m.	Wojmir
12 C	Aleksandra ż.	29 Paramona	Wolidar
13 P	Lucyi i Otylii	30 Andreja ap.	Władysław
14 S	Nikaz. i Spir.	1 Dekem. Nauma	Sławitlor
15 N	F. 3 Ad. Fort.	2 N. 28 po S. Hł. 3	Wolimir
16 P	Adelajdy ces.	3 Sofonia prep.	Zdosława
17 W	Łazarza bisk.	4 Warwary m.	Żyrosław
18 S	*Sich.* Grac. ☽	5 Sawwy os.	Wszemił
19 C	Nemezyusza	6 Nykołaja ep.	Mścigniew
20 P	Teofila m. †	7 Amwrozya	Bogumiła
21 S	Tomasza ap. †	8 Patapia pr.	Tomisław
22 N	F. 4 Ad. Zen.	9 N. 29. Zaczat. B.	Drogomir
23 P	Wiktoryi pan.	10 Myny i Erm.	Sławomira
24 W	Ad. i Ew. Wig. †	11 Danyiła	Godysława
25 S	Boże Nar. 🌑	12 Spirydyona	Grzmisł.
26 C	Szczepana m.	13 Ewstrachia	Wróciwój
27 P	Jana ewang.	14 Ftyrsa mucz.	Radomyśl
28 S	Młodziank. m.	15 Jelewteryja	Godzisław
29 N	F. po BN. To.	16 N. 30 po S. Hł. 5	Gosław bł.
30 P	Dawida króla	17 Sewastyjana	Ludomił
31 W	Sylwestra pap.	18 Wonyfatya	Lassota

Noworocznik

„BŁAWATKA“

Matka.

Jest jedno miano, które od kołyski
Dźwięczy nam w duszy, aż do dni ostatka,
Gdy serca nasze zatrworzy zgon blizki —
Mianem tem: matka.

O słodkie święte, o przeczyste miano!
Tak wiecznie nowe, choć jak świat tak stare!
Streszczasz ty w sobie miłość nie skalaną,
Trudy, ofiarę...

Żadne tytuły, godności, znaczenia,
Twego uroku zastąpić nie mogą —
Wnosisz ty z sobą archanielskie pienia
W izbę ubogą...

Majestat Pański roztaczasz dokoła,
Przy dziwnej swojej prostocie, miękkości —
Na dźwięk twój — króle schylają swe czoła,
Klękają prości...

Co na tej ziemi jest najwznioślejszego,
W przejawach życia, w dziejach, w pieśniach
[wieszcza —
Od śmiechu dziecka — do tchu ostatniego —
W tobie się streszcza.

Tyś hasłem życia, co się wciąż odradza,
I stare groby w świeże stroi ziele, —
Genezy świata sięga twoja władza,
Szlak jutra ściele.

W tobie nadziei spoczywa zadatek,
Do ciebie przyszłość prawa swoje rości —
Chluba i duma wzrasta w łonie matek —
Szczęścia ludzkości.

Przy końcu świata, gdy gruzy dokoła
Pierś ziemi spiętrzą, kwiecistą i gładką —
Ostatni człowiek; konając zawoła:
Gdzieżeś o, matko?!...

Wiktor Dzierżanowski.



NIECO O WYCHOWANIU NASZYCH PANIEN.



Istota edukacyi człowieka i obywatela zależy na tem. aby go sposobnym ze wszech miar uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze i „*z nim było dobrze*“.

Jest to główne *motto*. które wzięła sobie za zadanie ś. p. Komisya edukacyjna, i które wedle sił swoich starała się wypełniać.

Od tego czasu minęły lat dziesiątki. społeczeństwo urosło, rozszerzyło wrzekomo swoje moralne „ja“ i swoją wiedzę; czy jednak idziemy według myśli wyżej wymienionej? — to już rzecz inna.

W sprawy całego społeczeństwa nie mamy najmniejszego zamiaru się wtrącać; mamy tylko skromny zamiar pogawędzić o wychowaniu

i wykształceniu naszych panien, oraz zastanowić się, czy wychowanie ich postawione jest na właściwym gruncie i osiąga zamierzone cele.

Że kobieta przestała być aniołem, bożyszczem, rośliną egzotyczną, ozdobą salonów, a jest sobie zwykłą śmiertelniczką, to jest człowiekiem, a więc członkiem społeczeństwa, w którem jej żyć przeznaczono, powtarzają to już dziewczątka od chwili, gdy się mówić nauczyły.

Że kobieta jest już pożytecznym członkiem społeczeństwa, dowodzą tego liczne zastępy niewiast, stojące samodzielnie pracą, dające utrzymanie rodzinie, lub dźwigające z upadku mienie, nadwerężone nieoględnością tych, za których winy słabe dotychczas i odsuwane od wszelkich spraw poważniejszych istoty pokutować muszą.

Ale zastanówmy się, co dla wychowania i wykształcenia tych pracownic zrobiono, a co nam pozostaje do zrobienia.

Od 7-go, a nawet od 6-go, do 18-go roku życia, kształcą się nasze panny w domu, gimnazyum, lub pensyach prywatnych.

Od 7-go do 10-go roku uczą je mówić po francusku i niemiecku, przestrzegając, by akcent był jak najpoprawniejszy. Na tym cudzoziemskim pokładzie starają się, o jaknajbardziej dystyngowany wygląd tak w ubraniu, jak i całem ułożeniu.

W dziesiątym roku zaczyna się nauka *seryo*, panienka idzie na pensyę, do gimnazyum, lub nauczycielka wykłada jej nauki według programu szkolnego. Prócz tego uczy się grać na fortepianie, a jak teraz moda — na skrzypcach, rysuje, maluje słowem: poczyna kształcić talenty, najczęściej nieposiadane.

Wszystko zaś dlatego, żeby sobie nie mieć nic do wyrzucenia, że się czegokolwiek w edukakcyi młodej panienki zaniedbało.

I taka edukacya, prowadzi się do 18-do roku życia, ze zwiększeniem co rok liczby godzin i większym naciskiem na talenty, bez względu na zdrowie i siły dziewczęcia.

W 18-tym roku panna wchodzi już w szranki życia, ma być człowiekiem, kobietą, pożyteczną jednostką społeczeństwa.

Pytanie:

Co robiono wtedy, gdy dziewczęta wychowywano tylko w rodzinie i dla rodziny, lub wtedy, gdy kobieta była osłodą życia, natchnieniem, aniołem i t. p?

Sądzę, że sposób owoczesnego wychowania nic a nic się nie różni, lub przynajmniej tak mało, że różnicy tej w ogóle trudno nawet dopatrzyć.

A prawda — jest i różnica: przed czasami romantyzmu, który brano za jedno z sentymen-

talizmem, panienki zajmowały się gospodarstwem, szyciem i wogóle t. zw. robotami kobiecemi.

Prócz tego były zdrowe, wesołe, przychodziły z pomocą ubogim i chorym; nie rozprawiając wcale o filantropii, spełniały uczynki miłosierdzia, bo tak czyniła ich matka babka i prababka.

W epoce romantyzmu rzuciły zbyt poziome dla siebie zajęcia, wzdychały do nieznanych krain wiecznej szczęśliwości, której określić nie umiały, jak nie umiały określić zgoła swych marzeń i ideałów, nie zasługujących nawet na nazwę ideału.

Bały się nawet muchy: nie umiały rozróżnić maleńkiego kurczęcia od kanarka; pijały ocet, żeby stracić rumieńce; wstydziły się jeść; nie mogły bez łez słuchać o cierpieniach urojonych; płakały nad nieszczęściami bohaterów książkowych; mówiły cicho i chorowały na nerwy.

Dziś nasze panny nie lubią również gospodarstwa i robót ręcznych; mówią dużo i głośno o wszystkiem z taką pewnością, jak gdyby posiadały fachowe wykształcenie w rozmaitych kierunkach, nietylko wiedzy, lecz przemysłu i handlu.

Nie wstydzą się jeść (co im się chwali);

wypiją chętnie kieliszek wina. lub szklankę porteru, chwaląc się mocną głową; uprawiają najrozmaitsze sporty; zaletą ich, że są prawdziwie i szczerze dobroczynne.

Chorują przytem rzeczywiście na nerwy i tysiące innych chorób z przepracowania. Tak: z przepracowania, nasze panny bowiem uczą się za dużo i za mało. Za dużo, bo w głowy ich wkładają najrozmaitsze wiadomości, często bez ugrupowania ich w należyty porządek. Powstaje z tego w ich głowach taki zamęt i chaos, że tylko bardzo zdolne i bardzo zdrowe fizycznie mogą wybrnąć zwycięzko i właściwy ład zaprowadzić.

Te zdolne i zdrowe, po ukończeniu tak zwanej nauki szkolnej, poczynają się dopiero zastanawiać nad sumą zdobytych wiadomości i dochodzą do przekonania, że zdobyty wrzekomo kapitał jest tak minimalny, że odsetki od niego nie dadzą im ani materyalnego utrzymania, ani też moralnego zadowolenia z podniesienia nauką ich wewnętrznej duchowej istoty.

I znów te wyjątkowo zdolne i zdrowe zabierają się do pracy nad sobą, a chcąc kształcić się rzeczywiście, fachowo, dla zdobycia sobie stanowiska ekonomicznego niezależnego, rok lub dwa przynajmiej strawić muszą na przy-

gotowanie się np. do uniwersytetu lub nawet jakiejkolwiek szkoły fachowej.

Mniej zdolne i zdrowe moralnie i fizycznie, po skończeniu owych nauk, patrzą z takiej wysokości na najbliższe otoczenie i świat cały, tak czują się nieskończenie *wyższe*, że codzienne troski i to całe pasmo drobnych szarych zajęć stają się dla nich prawdziwą męczarnią.

Zniżyć się do codziennego życia nie chcą, wzbić nad poziom nie umieją, wyczekują jakiegoś nadzwyczajnego zdarzenia, którem po dawnemu jest mąż, do którego mogłyby przyczepić swoją egzystencyę. I oto nie dadzą nikomu szczęścia, i same mieć go nie będą.

Drugi zarzut, że się uczą za mało, jest łatwy bardzo do określenia.

Mimo ośmiu lat, które przepędzają na nauce, nie znają najpotrzebniejszych wiadomości z geografii, arytmetyki, nauk przyrodniczych, hygieny; nie zapamiętają nawet najelementarniejszych przyczyn zjawisk w przyrodzie. Umysł ich, w pierwotnem wychowaniu nie przygotowany do logicznego myślenia, chwyta tylko to, co ma pośrednio wpływ na ich wyobraźnię, nie znosząc żadnej pracy, w której mózg rzeczywiście musi pracować.

O takich mówi się:

— Moja córka niema zdolności do arytmetyki; geografia również trudno jej przychodzi; lubi za to historyę i literaturę.

Takich jest najwięcej; naukę szkolną opłacają wycieńczeniem fizycznem i zniechęceniem do wszystkiego, co się nazywa trudem i pracą.

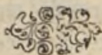
Największą jest wadą wychowania i wykształcenia w ogóle, chorobą, na którą cierpi nasze społeczeństwo, że bez względu na zdolności każda z dziewcząt musi przejść kurs nauk, objętych programem szkolnym i kodeksem świata.

A przecież w gospodarstwie społecznem siły kobiece tak potrzebne, tak niezbędne, że trzeba się bardzo nad tem zastanowić, jaką reformę zaprowadzić tak w wychowaniu, jak i wykształceniu naszych panien, ażeby przygotować je do pracy, która dziś czeka każdą średniej zamożności kobietę.

Konieczność zarobku zmusza ją do staczania walki o byt; rodzina zaś po dawnemu żąda od niej opieki.

Jakież więc różnorodne spadają na kobiece barki obowiązki, a jak słabe dają jej ku temu przygotowanie!

Z. Morawska.



STOKROTKI.

I.

Jakże żałuję tej szczęśliwej pory.
Kiedy strokrotki, kwiatek pospolity,
Zdał mi się w cudne ubranym kolory,
I budził w sercu dziecinne zachwyty.

I kiedy długie majowe wieczory
Spędzałem patrząc w jasnych ócz błękity,
Cichego szczęścia pełen i pokory
Bijący sercem a nigdy nie syty.

A choć to było kwiecie takie skromne,
Nigdym się z prawdą marzeń nie rachował,
Bom miał rozkoszą serce nieprzytomne,

I kiedym usta różanne całował,
Tom nic nie pragnął i nic nie żałował —
I dziś drżę jeszcze, gdy tę chwilę wspomnę...

II.

Później, ach, wiele kwiatów egzotycznych
Widziałem pełnych piękności i woni.
Dużo heroin znałem poetycznych,
Niosących uśmiech, łzy i serca w dłoni...

A przecież żaden z tych kwiatów rozlicznych
Wspomieniem szczęścia mnie teraz nie goni
I z tych postaci wzniosłych, eterycznych,
Od melancholii żadna mnie nie broni!

Bom się nie spotkał już z tem upojeniem,
Co jedno drogę do szczęścia otwiera,
Bez względu czy jest prawdą, czy złudzeniem.

Bez niego serce powoli zamiera,
I z ideałów blade maski zdziera,
I żegna zwiędłe stokrotki westchnieniem...

E... ly.



PERI i RAJ

Szkic z natury

GABRYELI ZAPOLSKIEJ.

„. . . U raju podwoi
Wygnanka niebios zasmucona stoi".

Małka! kim a szneller in die Kajutkes! — wołała gruba żydówka, chroniąc się przed chłodem porannym do kajuty.

Młoda dziewczyna, do której się to wołanie odnosiło, odwróciła z niechęcią głowę.

— Nie, mamo! odpowiedziała czystą polszczyzną — mnie zupełnie ciepło, zostanę jeszcze na pokładzie.

I oparłszy się o balustradę, wpatrzyła się w zielone brzegi, wynurzające się powoli wśród szarej mgły porannej; książka w cie-

mnej oprawie, którą trzymała w ręku, zesunęła się powoli na ziemię i upadła u jej stóp.

Ona siedziała wciąż nieruchoma, jakby skamieniała, zwrócona ku mnie bokiem tak, że czyste linie jej profilu rysowały się z wielką dokładnością na jasnem i przejrzystem tle.

Od chwili wyjazdu obserwowałam uważnie to młode dziewczę

Była młoda i świeża, jak ten poranek majowy, wschodzący w tej chwili razem z promieniami słońca.

Blondynka, drobna, o rysaah twarzy prawie klasycznych, kształtach wysmukłych, biuście wypełnionym, nie miała w swej postaci ani twarzy ani jednego znamienia semickiego pochodzenia, tej pieczęci, która w liniach nosa, ust, w skrzywieniu i ściągnięciu całej maski odbija się i odrazu w pierwszej chwili w oczy się rzuca. Zdziwienie moje było wielkie, gdy zawołano na nią: „Małko!“ — byłam pewną, że jest to młoda pensyonarka, powracająca z wycieczki za granicę, wycieczki, zrobionej w celu kupienia w Toruniu „za bezcen“ wiosennej parasolki lub płaszczyka.

Ubranie młodej żydówki nosiło nawet piętno jakiejś elegancyi i dobrego smaku. Płaszczyk popielaty, takiż kapelusz, zgrabne rękawiczki, brak klejnotów, zegarków, świecideł,

a zwłaszcza czarnej jedwabnej sukni, dobrze świadczył o estetycznych poglądach właścicielki.

Zaczęłam ją obserwować z przyzwyczajenia, z nałogu, jaki mam do obserwowania zawsze czegoś lub kogoś i wyraz jej wielkich szafirowych oczu, zastanowił mnie niemało.

Były to przepyszne lazurowe oczy, ocienione ciemnemi rzęsami. Powieki, trochę sine, opadały co chwila i podnosiły się powoli z jakimś leniwym wdziękiem. Ale w oczach tych błyszczały ciągle łzy, tak, że zdawało się, iż młoda dziewczyna „przez łzy“ na świat patrzy.

I patrzyły przez łzy widocznie, bo smutek i dziwna tęsknota biła z tych źrenic, wpatrzonych w dal z wyrazem skargi, żalu... cierpienia.

Nad czem mogło cierpieć to młode dziewczę żydowskie, ubrane dostatnio, wyglądające na uosobienie zdrowia i siły, otoczone troskliwą opieką matki, patrzące „przez łzy“ na purpurowe słońce, które na wzór feniksa odradzało się z popiołów nocy?

Znam dużo rodzajów smutków i cierpień na świecie. Wiem, jak wygląda twarz kobiety, której zabrano wszystko to, co ukochała w życiu: wiem, jakie łzy płyną z oczu matki po stracie dziecięcia; wiem, jaka boleść ściąga

brwi znieważonej lub prześladowanej od losu istoty; — ale twarz młodej semitki nie wyrażała ani jednej ze znanych mi boleści. Było w niej coś nowego. coś dla mnie nieznanego, jakaś tęsknota, wkuta w te rysy dłutem czasu i losu, coś, co zdawało się być beznadziejne jak potępieńcy Danta.

A więc jest jeszcze cierpienie. które się przedemną ukryło? są łzy, których dusza moja odczuć nie potrafi.

I szybko zbliżyłam się do młodej dziewczyny. Leżąca na ziemi książka była wystarczającym dla mnie powodem.

— Jeszcze chwila, a książka pani zsunie się do wody — wyrzekłam dość głośno, aby zbudzić ją z zadumy.

Drgnęła mimowoli i zwróciła się ku mnie całą twarzyczką. Chwilę patrzyła na mnie zdziwiona — wyglądała zupełnie jak dziecko ze snu zbudzone.

Powtórzyłam moje słowa i wskazałam jej książkę, która rzeczywiście leżała już na krawędzi statku.

Porwała się szybko i podniosła książkę.

— Dziękuję... dziękuję pani serdecznie. Gdyby ta książka wpadła w wodę... chyba sama bym za nią wskoczyła.

Zarumieniła się mocno, wymawiając te

słowa; i chcąc ukryć zmieszanie, zdjęła spiesznie kapelusik, okrywający jej główkę. Purpurowe promienie słońca oblały jej jasne kędziory i złotą linią naznaczyły piękną linię głowy.

— Książka ta jest dla pani dardzo drogą? — zapytałam z uśmiechem.

— To... pamiątka! — odparła z pewnem wahaniem w głosie.

— Po umarłym?

Dziewczyna milczała chwilę.

— Nie! — odparła wreszcie przytłumionym głosem — nie, ale dla mnie on tak jak umarły.

Wyciągnęłam rękę.

— Czy wolno zobaczyć tytuł?

— Proszę! — odparła z prostotą, podając mi książkę.

Spojrzałam na jej rękę, bo coś mi zamigotało krwawo przed oczami. Przed chwilą zsunęła rękawiczkę i na czwartym palcu miała przepyszny rubin, otoczony brylantami czystej wody.

Wzięłam książkę i spojrzałam na kartę tytułową.

— „Dzieje moralne kobiet, przez Ernesta Légouvé" przeczytałam, nie tając zdziwienia w głosie.

Ona akcent ten pochwyciła prędko.

— Panią to dziwi — wyrzekła — że taka młoda jak ja żydówka czyta taką książkę. Ale mój Boże, to moja Biblia, ja z nią wstaję i spać idę.

Przewróciłam kilka kartek — wszędzie dostrzegłam jakieś dopiski, robione wprawnem, męzkiem pismem, a niektóre ustępy były podkreślone kilkakrotnie czerwonym ołówkiem.

Mimowoli wzrok mój zatrzymał się na 239 stronicy. Rozdział, zatytułowany „Kobieta wolna", był obwiedziony szeroką ponsową linią, a przy zdaniu:

„Ci, którzy się kochają, są małżonkami". drobnemi literkami nakreślone było:

„Żono ty moja!..."

Małka pochyliła się tymczasem nade mną i głosem drżącym przeczytała:

— „Ci, którzy się kochają, są małżonkami".

Milczałyśmy chwilkę.

Ja wpatrywałam się upornie w ten króciuchny dopisek, tak wymowny, tak namiętny.

W tych kilku słowach było całe, długie wyznanie miłości.

— Czy pani podziela to zdanie? — zapytała wreszcie dziewczyna. — Tylko tego, którego się kocha, można mężem nazywać!

— Zdanie to podzielam zupełnie, ale w życiu inaczej się dzieje. Mało byłoby w takim

razie prawdziwych małżeństw.

— Jakto? u was? u chrześcian przecież iść za mąż według woli można! — zawołała z widoczną zazdrością w głosie.

— Tak samo u nas, jak i w waszem wyznaniu, dzieci, a zwłaszcza córki, podlegają woli rodziców w wyborze męża lub żony — odparłam; — masz pani jednak racyę, że my wybiłyśmy się więcej na wolność, niż kobiety waszej sfery. Tylko, że u nas rządzą inne względy: świat, pieniądze, stanowisko...

— To źle, to bardzo nierozsądnie ze strony waszych kobiet — przerwała mi gwałtownie. — Gdybyśmy miały wolność wyboru, rządziłybyśmy się głosem serca...

— I chwilowej namiętności — przerwałam jej z kolei.

Spojrzała na mnie uważnie, patrząc mi prosto w oczy.

— Nie wiem, co pani nazywasz namiętnością — odparła z prostotą; — ja wiem tylko, że jedno uczucie istnieje na świecie: uczucie kobiety dla mężczyzny, któremu oddaje się na życie całe, a uczucie to nazywamy miłością.

Czysty, nieskalany był dźwięk jej głosu, gdy wymawiała te słowa, a oczy spojrzały „przez łzy“ na otwartą stronicę książki, leżącej na mych kolanach.

— Kobieta wolna! — zawołała wreszcie po chwili milczenia — ależ to paradoks, bo kobiet wolnych niema.

— Mylisz się pani — odparłam; — są kobiety wolne, ale wolność tę uzyskują dopiero po latach cierpień, smutku i upokorzeń.

— Ach! mówisz pani o tak zwanych separatkach i rozwódkach; ale czyż one są rzeczywiście kobietami wolnemi? Wszak świat ma dla nich o sto więcej oczów i kamieni w zanadrzu, niż dla mężatek Tylko że to jest jedyna droga, aby uwolnić się od męża, którego obecność jest wstrętną i stała się nie do zniesienia.

Mówiła z wrastającym zapałem. Czułam, że lada chwila wybuchnie gorycz, tajona w głębi tej dziewczęcej duszy.

— Zła to droga i pełna bolesnych zawodów — wyrzekłam; — znam inną, nierównie prostszą i pewnej prowadzącą do celu?

Przysunęła się do mnie bliżej i rzekła gorączkowo:

— Wymień ją pani, wymień, proszę: Oddasz mi pani tem wielką przysługę. Nie dziw się mej śmiałości i daruj mi natręctwo, ale ja tak dawno nie mogłam z kimś pomówić tak, jak do tego przywykłzm.

— Owszem. chętnie pani wskażę tę drogę,

po której idąc, unikniesz wielu smutków i upokorzeń. Nie wychodź za mąż, aż po dojściu do dojrzałego wieku i staraj się zbadać charakter człowieka, z którym się wiążesz na całe życie.

— Gdybym mogła! gdybym mogła to uczynić, ach! cóżbym nie zrobiła, aby się tak stało! — zawołała z boleścią. Ale u nas matka zaręcza dziewczynę, gdy ta kończy lat czternaście, zaręcza ją z człowiekiem obcym, często dla niej wstrętnym, niższym pod względem inteligencyi, pełnym brudnych instyktów! Zaręcza ją, bo tak chce zwyczaj, tak wymagają uświęcone formy, i o nic nie pyta, o nic!... obojętna na łzy i błagania córki, a tylko chwali się przed każdym, mówiąc: „ja już moją córkę zaręczyłam!"

Głos jej drżał — oczy, łez pełne, miały wyraz wielkiego cierpienia.

— Mówisz to pani tak gorąco — zapytałam powoli — czy i panią matka już zaręczyła?

Za całą odpowiedź wyciągnęła ku mnie rękę, na której palcu błyszczał wspaniały rubin, czerwieniący się w blaskach poranku jak kropla krwi jeszcze gorącej.

— Mój Boże! taka młoda! — wyszeptałam, zdjęta wielką litością nad tym pięknym, niewinnym kwiatem, przeznaczoną na rychłą, zbyt rychłą zagładę.

— Kto on? — zapytałam po chwili

Dziewczę wzruszyło ramionami.

— Kupiec z Berlina, ot, prosty, zwyczajny żyd, choć w surducie. Pieniądze ma i święte księgi na pamięć umie. Mama o więcej nie pyta. Szczęśliwa ze swego zięcia, ciągle się nim chwali... Ślub naznaczyli na jesień... Mama kontentna. Tata kontent... on kontent... a ja!... ja!...

Łzy jej zatamowały mowę, spuściła głowę na piersi.

A pani?

— Ja?.. ach!... wolałabym umrzeć... umrzeć dziś jeszcze! — zawołała, zalewając się łzami.

Milczałyśmy długą chwilę.

Cóż miałam odpowiedzieć na tę wielką boleść, którą tak nagle, niespodziewanie spotkałam w duszy nieznanego mi przed chwilą dziewczęcia?

Słońce majowe rozpostarło swe promienie z całą wiosenną wesołością. Wisła złociła się w tych blaskach jak uśmiechnięta królowa, nadbrzeżne drzewa maczały swe gałęzie, mówiąc falom „dzień dobry,“ statek szumiał wesoło, bryzgając do koła pianą musującą jak kielichy szampana, z łodzi obok płynącej dolatywała śpiewka Gounoda, nucona przez czte-

rech młodych ludzi, należących do Towarzystwa wioślarskiego i płynących w tę samą co i my stronę — słowem dokoła, w powietrzu, na gałęziach drzew, na promieniach słońca, w głębi rzeki — wszędzie śmiała się wiosna, szczęście wesele...

A tuż obok mnie młode, pełne życia i praw do szczęścia dziewczę chyliło smutnie głowę, wołając rozpaczliwie:

— Chciałabym umrzeć dziś jeszcze!...

Machinalnie zwróciłam oczy na książkę i bezwiednie zatrzymałam się na tym dopisku, który do tej chwili ciągnął mnie jak tajemniczy magnes.

— Mówisz pani, że narzeczony jej jest człowiekiem małej inteligencyi. A jeśli to on zrobił ten dopisek, złożył świadectwo, jeśli nie rozumu, to wielkiej miłości, jaką ma dla pani — wyrzekłam wreszcie, przerywając milczenie.

Ona rzuciła się nagle i potrząsnęła głową.

— On dopisałby co na tej książce!... — zawołała gwałtownie — on!... on nie śmiałby dotknąć się tych kartek, a wreszcie.. on.. on po polsku nie umie!

— A przecież tu dopisane wyraźnie: „żono ty moja!“

Małka zarumieniła się gwałtownie.

— To nie on... to ktoś inny... — wyszeptała, odbierając mi książkę.

Kto? — nalegałam niedyskretnie.

— Jeden... pan... chrześcijanin! odpowiedziała z widocznym wysiłkiem.

— Sądziłam, że to słowo „żona“ napisał narzeczony pani.

— Zapomniałaś pani, cośmy przed chwilą razem z tej książki czytały — odparła poważnie: — „ci, którzy się kochają, są małżonkami...“

Nagle urwała, jakby przerażona tem, co wyrzekła.

— Niech pani przez to nic złego sobie nie myśli... On to zapewne dla żartu napisał... Pani wie, że z żydowską dziewczyną żartować wolno... On mi tylko tę książkę pożyczył... Mama go nie cierpi, tata także... tłómaczyła, jąkając się i mieszając się pod moim badawczym wzrokiem.

W pięć minut wiedziałam więc wszystko.

Wiedziałam, dlaczego Małka w wiosenny poranek „przez łzy“ na świat patrzy.

— Patrz pani — wyrzekła po chwili, otwierając znów książkę — jak to po prostu z pod serca wyrwane... Czy nie tak się dzieje na świecie? Rzeczywistość jest zaledwie połową prawdy. Po za *tak*, wydartem z ust nieopatrznej młodej dziewczyny, ile razy kryje się

słowo *nie*, które serce woła z rozpaczliwem łkaniem!... Czy, jeżeli ja stanę jako panna młoda, serce me zawoła „tak!..“ nie, tysiąc razy nie!.. A gdybym nawet zbuntować się chciała i głośno powiedziała to, co serce czuje, gdzież się uda taka głupia dziewczyna, jaką ja jestem!? Wreszcie u nas rodzice mają inne prawa nad dziećmi, wolno im złamać życie córki dla „karyery,“ dla losu... jak mówią. Taki los, taki los, toć lepiej grób...

Umilkła, patrząc łzawo w przestrzeń. Była w tej chwili dziwnie piękną w tem rozżaleniu bezmiernem, które przedwczesne bruzdy na jej dziecinnym czole rysowało.

— Ja moich rodziców nie winię — wyrzekła po chwili. — Oni mnie kochają i robili wszystko dla mego dobra, ale robili źle, bo teraz to wychowanie, które mi dali, jest po prostu nieszczęściem mego życia. Po co oni mnie oddali na pensyę chrześciańską, gdzie poznałam inne życie, inny świat, innych ludzi!?... Po co oni mi kazali umysł rozwijać i krztałcić, jeśli miałam napowrót wejść w te ciemności, z których wyszłam? Czy ja teraz mogę wierzyć w to, co oni wierzą i być tem samem, czem jest moja matka? Czyż ten na pozór wolniej myślący, ale w gruncie rzeczy zacofany żyd jest stosownym mężem dla mnie,

która przez lat sześć zapomniałam o tej ślimaczej, ohydnej egzystencyi, jaką nasi współwyznawcy pędzą, a której celem i głównym czynnikiem jest pieniądz!... zawsze pieniądz!... zawsze pieniądz!?... Powiedz pani sama, czy oni dobrze zrobili, oddając mnie pomiędzy ludzi, do których wrócić nie mam prawa, a których pokochałam całą duszą i sercem? Ten świat wasz, to raj! raj, pełen uroku dla mnie nieszczęśliwej, skazanej na życie wśród zacofanych a bezpodstawnych obrzędów, wśród fanatyzmu dzikiego, graniczącego z barbarzyństwem, wśród ludzi, troszczących się jedynie o zarobek i dobrą rybę na wieczerzę szabasową.

Milczałam.

Czułam, że dziewczyna miała słuszność. Rzeczywiście, nie pojmowałam nigdy tej dziwnej nielogiczności w postępowaniu niektórych izraelitów, oddających swe córki na pensye chyba tylko w tym celu, aby im potem zohydzić domowe ognisko. Czynią to po prostu przez próżność, aby się później chwalić sumą wydaną na wychowanie córki, ale niebaczni nierozumieją, że dziewczę takie, po powrocie do domu lub wydane za mąż, cierpi tortury moralne, zadając gwałt swemu sercu i rozsądkowi.

Częstokroć w takiej walce dziewczyna upada dwojako: albo zamiera z tęsknoty — albo ucieka, rwąc pęta, pogrążając w gruzy wszystko osierocając dzieci, lub zabierając je na niedolę, a często nawet na... hańbę. Teraz ja „przez łzy" patrzyłam na rozżalone dziewczę, siedzące tuż przy mnie.

Jak błyskawica mignęła mi przed oczyma duszy przyszłość tej kobiety i ze smutkiem pragnęłam odegnać tę myśl od siebie.

Słońce ozłacało jej głowę; błękitne oczy, wielkie piękne oczy, migotały łzami, pod delikatną skórą płynęła gorąca, młoda krew dziewczęca. Wielka piękność, połączona z niepospolitą inteligencyą, urok kobiecy, otaczający całą tę postać — i to wszystko zstąpić miało do grobu, do ciemności, z których niema wyjścia, prócz śmierci lub stokroć od niej gorszego... wykolejenia. I przyszło mi na myśl podanie o złotowłosych Peri, które, koło raju krążąc, wejść doń nie mogą.

Nie byłaż to Peri ta jasnowłosa, modrooka żydówka, tęskniąca do świata, do piękna, do tego wszystkiego, co ludzie, kradnąc Bogu, przyswajają sobie, aby życie lżejszem uczynić i w tęczowe blaski je przybrać?

Nie byłaż to Peri ta smutna, młoda dziewczyna, czująca w piersi różnicę między je-

dnym a drugim światem, a skazana na błądzenie wśród ciemności, z rozpaczą w duszy. z nieszczęśliwą miłością w sercu, z bolesną i wieczną łzą w oku?

I na widok tej nędzy kobiecej, tej bezbrzeżnej rozpaczy istoty, stworzonej do śmiechu i pocałunków, zbladły mi promienie słońca, maj nie śmiał się już tak wesoło z zielonych gałęzi wierzb, a piosnka Gounoda dźwięczała smutną skargą jakąś.

Małka tymczasem nie ocierała łez, które płynęły wolno po jej twarzyczce; trzymała w ręku otwartą książkę, a na kartkach jej czernił się napis: „Rozwód.“

— Widzi pani, to jeszcze jedyny dla mnie punkt wyjścia wyrzekła po chwili. — Rozwiodę się po latach kilku, ale życie moje będzie zmarnowane bezpowrotnie. Cierpieć będę wiele, wiem o tem i to cierpienie przeraża mnie. Jestem z natury nieśmiałą i nie umiem stawić czoło przeciwnościom. Ale cóż począć? Będę musiała być odważną... lub.. odbiorę sobie życie

Czułam, że powinnam coś powiedzieć.

— Nie rozpaczaj pani tak bardzo — wyrzekłam wreszcie; — życie jest długie, tyle rzeczy nieprzewidzialnych stać się może.

Ona przerwała mi z wielką goryczą:

— Och! *u nas* nic nie przewidzianego się nie dzieje. Rodzice wszystko przewidują i układają. Nawet już mi zakupili piękne miejsce w synagodze. Mój narzeczony cieszy się, że będziemy razem bywać na nabożeństwach. On na dole, a ja na górze.. To będzie bardzo ładnie...

Roześmiała się smutnie.

— Dlaczego ja nie mogę być taką samą, jak moja matka! Byłabym wtedy bardzo szczęśliwa. Nosiłabym perukę z nici i atłasową suknię. Zaręczałabym córki jednę po drugiej i smażyła konfitury. Ale we mnie obudził się jakiś niespokojny, niedobry duch; zresztą obudzili go sami fałszywem wychowaniem. Teraz ja cierpię, a oni tego zrozumieć nie mogą, czy nie chcą.

Nagle urwała i powstała szybko z ławeczki.

— Idzie z kajuty mama. Muszę schować książkę, bo ona nie lubi, kiedy ją czytam.

Okazała żydówka zbliżyła się ku mnie. Był to wyborny typ zbogaconej kupcowej. Odziana dostatnio, szeroko, imponowała tuszą i wspaniałą rotundą z angielskiego szewiotu. Zegarek, bransolety, nieodłączna brosza z koralem połyskiwały na piersiach i rękach.

Szła wolno, kołysząc się z właściwym żydówkom ruchem bioder.

— Pani rozmawia z moją córką — wyrzekła, siadając przy mnie. — Ona jest bardzo nauczna. Była na pensyi. My za nią płacili dosyć, nu, to nic dziwnego, że gada i to i tamto.

Odpowiedziałam kilka słów, których rozmowna kupcowa nie zostawiła bez odpowiedzi.

Dowiedziałam się, że Małka była najstarszą z siedmiorga dzieci, jakiemi pani Fajgencweig obdarzyła swego męża, że ona sama, to jest pani Fajgencweig, poszła za mąż, mając czternaście lat, że jest bardzo szczęśliwą i że niedługo będzie jeszcze szczęśliwszą.

— Zaręczyłam moją córkę — dodała z dumą i zakołysała się, rada ze świata, z samej siebie...

Ja mimowoli wzrokiem poszukałam Małki.

Stała o kilkanaście kroków, oparta o słupek balustrady.

Wiatr rozwiewał jej włosy i rozrzucał dokoła twarzy.

Zdaleka ukazywały się wieże Wł... — za kwadrans mieliśmy być na miejscu.

Dziewczyna, chmurna i milcząca, wlepiła wzrok swój w ukazujące się miasto.

Wśród czystego powietrza porannego, na jasnem tle, postać jej rysowała się smukła, pełna doskonałych form i linij.

Taką być musiała Peri, gdy stała u wrót raju, błagając Ałłaha o litość, o wpuszczenie jej do miejsc pełnych uroku, których rozkoszy zaznała niestety!...



Do Jaskółki.

Jaskółeczko! Jaskółeczko!
Z czem przebywasz do tej wioski?
Gdzie twa strzecha i gniazdeczko
Ty ptaszyno Matki Boskiej?

Gdy pomuśniesz już błękity,
Kiedy pierwsze witasz świty —
To przybywa już pociechy
Z wiosną do tej wiejskiej strzechy.

Ale skąd ci to ptaszyno
Przyszło do mnie tu zawitać?
Czy, że skrzydła światem płyną?
Czy chcesz może o co spytać?

Ja Cię tylko słyszeć mogę —
I przeżegnać Twoją drogę —
Powitanie nie zatrzyma,
Bo spoczynku dla Cię niema.

Między ziemią a błękitem
Lekkiem skrzydłem uwieszona,
Gdzie za Tobą iść opytem?
Gdzie przysiędziesz przytulona?

Ty pomuśniesz dalej skrzydłem
Ponad łąki, ponad wody —
To płyń dalej na swobody
Płyń skrzydłami i oczyma! ..

Prowadzona tem wędzidłem,
Jakiem Bóg w swej łasce trzyma,
Płyń skrzydłami i oczyma...
I nieś Boże te pociechy
Sługom Pańskim dobrej woli,
Ludziom pracy, ludziom roli
Pod te nizkie wiejskie strzechy!

Wincenty Pol.



ABDYKACYA.



ukienkę miała w paseczki
perkalikową,
We włosach polne kwiateczki,
Twarzyczkę zawsze różową —
Nie było piękniejszej dzieweczki —
Daję wam słowo.

Była doprawdy królewną
Cudownych krajów,
I miała orkiestrę śpiewną
W królestwie zielonych gajów,
I armię kwiatów powiewną
Brzegiem ruczajów.

Gdy zbrojna ruszyła w pole,
Wraz z wojskiem swojem,
Wszystko spełniało jej wolę —
Słynęła w świecie podbojem,
I mnie zabrała w niewolę
Nad jasnym zdrojem.

Miała na swoje rozkazy.
Nadziemskie mocy,
Poranki słodkiej ekstazy,
Rajskich pożądań owoce,
Gwiaździstych sfer krajobrazy
Wiosenne noce.

Nie wiem, dlaczego złożyła
Berło liliowe,
I na korzonki zmieniła
Swoje korony tęczowe,
Wiem, że Arkadja straciła
Swoją królowę.

Dziś tylko... wielką jest damą,
Strojną bez miary,
Ma pałac z herbem nad bramą,
Kaprysy spełnia mąż stary,
Ale już nie jest tą samą,
Znikły ach! czary.

I choć kroluje na balu
W każdym salonie —
Znać na niej jakiś cień żalu,
I marzy wspierając skronie
O swej sukience z perkalu
I polnych kwiatów koronie.

E... ly.



KILKA KARTEK Z ŻYCIA.

D. 15-go grudnia.

Zawsze wyśmiewałam koleżanki moje, które spisywały ukradkiem swoje pamiętniki — pamiętniki te pod pieczęcią tajemnicy udzielane bywały najwierniejszej przyjaciółce — że zaś przywilej „najwierniejszej“ rzadko spoczywał dłużej nad miesiąc w jednej ręce — ze zmianą afektu i pamiętniki podróżowały po całej klasie.

Poznałam i ja kilka takich cennych autografów; odznaczały się najprzód pismem nieczytelnem, genialne bowiem autorki, zasłyszawszy, że wielcy ludzie częstokroć lekceważyli kaligrafią, doszły do przekonania, że jest

to punkt, w którym naśladować ich najłatwiej; powtóre: heroglify te przejęte były na wskroś bajronizmem. Poczciwe, najszczęśliwsze pod słońcem Manie, Zosie, Anulki występowały tam jako heroiny prowadzące walkę z Tytanami, jako ofiary losu uginające się pod brzemieniem trosk... naturalnie urojonych tylko...

Wszystko olbrzymiało w dziecinnych wyobraźniach, przybierało jakieś fantastyczne kształty, raziło nieprawdopodobieństwem i przesadą... We mnie tkwił zawsze umysł krytyczny — jakiś duch przekory i opozycyi — to też nie poszłam za prądem ogólnym, czując w nim śmieszność. Dopiero dziś... dziś... zabrałam się do pamiętnika. Nie trzeba było szyderczem okiem patrzeć na Franie i Anielki, kiedy mam wstąpić w ich ślady. Życie dało mi już niejedną naukę wyrozumiałości, zmodyfikowało nie jeden sąd ostry — teraz już, kiedy można powiedzieć, że zaledwie przestąpiłam próg jego. Cóż to dalej będzie?...

Co dalej będzie,' odpowiedzą mi z czasem te kartki. Dawniej gdy z wiosną pierwsza róża rozkwitła w ogrodzie, biegłam do niej po dziesięć razy i śledziłam, jak listek po listku rozchyla się do słońca, jak każda godzina nieomal zmianę przynosi — teraz widzę, że i my temu prawu ciągłego ruchu — ustawicznej przemiany

ulegamy. Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu rozchyla nowe tajniki ducha. Ja chcę samą siebie podpatrzeć, roztrząsnąć każdą myśl nową, każde żywsze serca bicie, każden ruch woli... ze wszystkiego zdać sobie sprawę. Mam na tę bazgraninę dość czasu... o czasu mam, mam niestety bezmiernie dużo, zazdroszczę tym, co go mają mniej. Te trzy miesiące spędzone w domu, czyli mówiąc pensyonarskim narzeczem „na świecie", zdają się mi długie bez końca. Wyrwana z pracowitego, porządnego trybu życia, kiedy godzina goniła godzinę, znalazłam się naraz jakby wykolejoną, rzuconą na jakiś wielki ocean jak łódka bez sternika... płynę sobie, płynę — ale dokąd?... niewiem.

To całe nieszczęście, że oddana byłam na pensyą zaledwie dziewięcioletniem dzieckiem... w domu byłam tylko gościem na wakacye — odwykłam od trybu życia tu wprowadzonego — odwykłam po prostu od rodziców — nie zrosłam się z tutejszymi pojęciami, nie umiem dogodzić mamie w tych tysiącznych drobiazgach, z których życie się składa, nie umiem zgadnąć jej życzeń, a choć ją kocham, wiem, że myślami, zdaniem, jesteśmy o sto mil od siebie odległe. To mnie przygniata. Mieć wszystkie warunki do szczęścia, a nie umieć czy nie módz z niego korzystać,

to wielka wina czy nieszczęście, jedno z dwojga. Dlatego muszę, muszę się uciec do pamiętnika, aby ten tłum myśli i wrażeń, który mię nurtuje, choć uświadomić sobie. Może z czasem to wszystko się ułoży: mama pokocha mnie nietylko jako swą córkę, ale jako istotę, która na miłość zasługuje — nasze poglądy przy obustronnych ustępstwach dojdą do względnej jedności — przytem i Ludka powróci — biedna Ludka... i ją ośmioletnią oddano już z domu, aby.. powróciła taką różną od otoczenia w którym żyć będzie zmuszona.

O! jakże innem przedstawiało mi się życie z pensyonarskiej ławki! Z jakąż rozkoszą goniłam myślą od rozłożonej książki w jakąś krainę tęczową, gdzie trzeba walczyć i cierpieć, ale można zwyciężać, podbijać... Tymczasem ta kraina przyszłości tak łudząco piękna z daleka, z blizka okazuje się bitym gościńcem, którym postępują tysiące, a ja z niemi, nic a nic od nich nie różna... Nie wolno mi wykroczyć po za przepisane granice, niewolno samodzielnie działać. bo wszyscy z prądem się unoszą — nie wolno buntować się, nie wolno nawet poskarżyć się — trzeba się tylko uśmiechać — tym uśmiechem zagadkowym, które każde wrażenie, każdą myśl ukrywa. Innym to tak łatwo — mnie na-

giąć się trudno — dziwnie jestem niesforna — muszę wypowiedzieć protest... choćby w pamiętniku. Papier cierpliwy przyjmie wszystkie skargi... nie zdradzi mnie, nie wyśmieje... A ja się boję tak śmieszności — nic tak nie kłuje jak ten ludzki śmieszek, delikatny, słodki, pełen politowania i dobroduszności, a jednak zjadliwy jak trucizna!

D. 19-go grudnia.

Od kilku dni nie zasiadłam do pamiętnika — nie miałam czasu... Zabawnie to brzmi w moich ustach — ale i ja mam czasem dni pracowitego próżnowania .. prawdopodobnie będę ich mieć coraz więcej, szczególniej w karnawale — Warszawa tak się zawsze bawić umie...

Mamy liczne kółko znajomych — sama śmietanka towarzystwa, jak mama nazywa. Papa jest bardzo wybrednym w wyborze osób, które u nas bywać mają. Papa jest trochę arystokrata, albo może pragnąłby nim być, nie żałuje też niczego, aby dom nasz postawić na pańskiej stopie. Mieszkamy na Włodzimirskiej z wielkim komfortem — mamy swój ekwipaż, mnóstwo służby, toalety od Herzego zawsze świeże (pod tym względem mama jest prawdziwą arystokratką) jednem słowem, wszystko,

czego tylko zamarzyć może... próżność. Dom nasz jest jednym z tych, gdzie się najczęściej zbierają i najlepiej bawią — musimy często oddawać wizyty, chodzić na rauty, reuniony, koncerta. To pochłania mnóstwo czasu, żyje się literalnie „dla drugich“, niestety jednak nie w taki sposób, jak ja to sobie dawniej wymarzyłam.

Swoją drogą ten ruch oszałamia mię, podnieca wyobraźnię, robi przyjemny zawrót głowy. Co prawda, nie wiem dlaczego, ale mam dużo szczęścia do ludzi: Panowie prawią mi takie komplementa, że nie jednej sentymentalnej gąsce zastukałoby serduszko — ja o swoje jestem najzupełniej spokojna — w każdym z komplementujących mnie, widzę doskonale nakręconą lalkę, która utarte frazesy powtarza. Jakie to zabawne!... można by się zaśmiać gdyby... jakaś straszna pustka nie szarpała serce. Czyż tylko na tem kwiat młodości zejdzie, aby się bawić, i swoją osobą bawić innych?... Czyliż ani jedno z marzeń młodzieńczych nie stanie się rzeczywistością? Czy też potrafię nagiąć się do życia bez celu... bez ideałów!

Mama nazywa mnie marzycielką i uśmiecha się dobrotliwie na tego rodzaju porywy, dlatego nie lubię się z niemi zdradzać. Ja wiem,

że mama bardzo o mojej przyszłości myśli, że chciałaby mnie dobrze i prędko za mąż wydać. Nierozumie, że ja mogę czegoś więcej pragnąć niż podobać się Gustawowi N., hrabiemu R., lub baronowi Z. Według mamy jest to młodzież bez zarzutu: mają piękne nazwiska, których nie splamili żadnym czynem niehonorowym, mniej lub więcej szarpnięte fortuny, pewność siebie, która starczy za niejedną umiejętność — łatwość w stosunkach towarzyskich. Można powiedzieć o nich, że pięknie tańczą, z szykiem się kłaniają, z gustem ubierają, asystują mężatkom, mówią akcentem czysto - nadsekwańskim, stworzyli nowy język, pełen nieznanych dotąd zwrotów w dziedzinie... flirtu i komplementów. Po za tem innych zasług względem społeczeństwa, z łona którego wyszli, nie mają. Są to jednak dobrzy ludzie — wychodząc z zasady, że nikomu nic złego nie zrobili — i to coś znaczy na tym przewrotnym świecie... Uznaję ich zalety, tylko żadna z nich nie przemawia mi do serca, ani nawet do wyobraźni. Jestem względem nich wszystkich chłodną — to ich najwidoczniej podnieca, bo uważam, że żadna z panien nie jest tak otoczona jak ja, której najmniej o ten zaszczyt chodzi. Mamę to bardzo cieszy — czasem tylko spotykają mnie wymówki, że na te hołdy

jestem obojętną. Wczoraj naprzykład to i od papy usłyszałam wiele nieprzyjemnych rzeczy — a to z powodu tego nieznośnego Gustawa. No — rzeczywiście przyznaję, że postąpiłam trochę nietaktownie i niegrzecznie — ale i pan Gustaw był temu winien. bo przez cały wieczór na raucie u pani Stanieckiej bawił mnie swoją osobą — co dla mnie zgoła nie było zabawnem,

Po prostu byłam znużona jego towarzystwem i chciałam zmienić sąsiada, a czując, że chce mnie zamówić do kolacyi, wysłałam go po wachlarz, którego wcale niezgubiłam; z jego nieobecności skorzystał ktoś inny, a pan Gustaw po długich poszukiwaniach powrócił z niczem. Miał minę bardzo strapioną, zrozumiał niegrzeczność, bo zapytał mnie wprost:

— Czy to paniom wykładano osobno na pensyi sztukę wyprowadzania ludzi w pole? czy jest to talent wrodzony u wszystkich niewiast — nawet u tych, które zdają się być uosobieniem dobroci i szczeroty?

Zawstydził mnie, widziałam przytem na sobie surowy wzrok ojca, który zajście między nami spostrzegł. Przez całą kolacyą nic nie mówiłam — pan Gustaw usiadł także gdzieś na szarym końcu sam — uważałam jednak, że

mu ta cała historya nie zepsuła apetytu. Mnie przeciwnie — przeczuwałam burzę.

Rzeczywiście ledwie usiedliśmy do karety, ojciec wybuchnął tysiącem wyrzutów: nazwał mnie lekkomyślną, impertynentką, wreszcie — czarną niewdzięcznicą, która starań rodzicielskich ocenić nie u mnie.

— My z matką staramy się wszelkiemi siłami, abyś się podobała, żeby cię dobrze za mąż wydać. Pan Gustaw, to świetna partya pod każdym względem — miałaś szczęście mu się podobać — i jakże to oceniłaś? Zrobiłaś mu taką niegrzeczność, że wątpię, czy się drugi raz zbliży.

— Czy już tak bardzo uprzykrzyłam się rodzicom, że mnie za mąż tak wcześnie wydać chcą — mówiłam z płaczem. Jeszcze się nawet rozejrzeć po świecie nie miałam czasu.

— Dość raz spojrzeć, aby spostrzedz, że taka partya raz się trafia. Ty myślisz, że to łatwo w naszej sferze prowadzić dom otwarty, myślisz, że to nie jest rujnujące. Wszystko to robimy przez poświęcenie dla ciebie — dla twej przyszłości...

Szczęściem kareta zatrzymała się w bramie — nie słyszałam dalszego ciągu — z ciężkiem sercem wróciłam do swego pokoju.

D. 21-go grudnia.

Prawdziwie szczęśliwy na tym świecie, jest ten, kto tak jest zahartowany, że drobnych ukłóć, codziennych szpileczek nie czuje. Mnie jeszcze daleko do tej doskonałości, dlatego choć moje położenie było by dla wielu szczytem marzeń, ja przez swoją wrażliwość, co chwila uderzam o coś niepotrzebnego i ranię się boleśnie. Nie mogę się otrząsnąć z wczorajszego przykrego wrażenia. Wychodziliśmy z teatru w liczniejszem jak zwykle towarzystwie, gdy na schodach za sobą słyszę głos dobrze mi znajomy—oglądam się i widzę: Marynię Kęcką, najserdeczniejszą przyjaciółkę moją z pensyi. Z okrzykiem radości witam się z nią, chcę coś przemówić, ale mama gwałtem ciągnie mnie ku sobie.

— Stello nie pożegnałaś się z hrabiną Korońską.

Spadam jakby z obłoków i żegnam otaczające nas towarzystwo — wsiadam do karety, wychylam głowę, aby raz jeszcze Marynię zobaczyć. Ruszamy — nie mówię ani słowa, ale czuję niezadowolenie mamy.

— Z kim tak serdecznie witałaś się, że aż wszyscy oglądali się za tobą?

— Mama nie wie? z Marynią Kęcką, o której mamie tak często opowiadałam. Tak się serdecznie ucieszyłam, że ją spotkałam ... jaka ona

poczciwa, jaka zacna — dość powiedzieć, że ostatnie lata była na pensyi bez opłaty, dla przykładu — a i teraz praca jej utrzymuje matkę, bo są bez funduszów.

— Dziwna rzecz, że ma czas bywać w teatrze.

— To nic dziwnego, że czasem pozwoli sobie pójść na operę — to skończona artystka — kompozytorka — przecudownie gra na fortepianie. Gdyby bieda nie zmuszała jej do dawania lekcyi, byłaby może sławą europejską.

— Wszystko to być może — jednakże wszystkich tych zalet nie ma wypisanych na czole — a ty uznaj niestosowność witania się z jakąś tam nieznajomą dziewczyną w publicznem miejscu, kiedy wszyscy na ciebie patrzą. Bardzo byłam z tego niezadowoloną i proszę cię zerwij tego rodzaju znajomości.

— Ależ mamo — to jest tak dobrze wychowana panienka, jak mało w naszem kółku się znajdzie. Ja chciałam tak bardzo, tak bardzo mamusię prosić o pozwolenie odwiedzenia jej. Ona sama pierwsza, wiem, żeby nie przyszła.

— Dowiedzie w tem wielkiego taktu i delikatności —widocznie zrozumiała, że te stosunki nieodpowiednie ani dla ciebie, ani dla niej. Jakaś ty nierozsądna Stello — należycie do dwóch światów tak odległych od siebie, jak niebo od ziemi — cóż was może łączyć?

— Dawna przyjaźń — wspólne dążności.

— Przyjaźń w tym wieku łatwo się zrywa. — zrywa ją czas — odmienne stosunki — stanowisko.

— Powiedz sama, co taka hrabina Korońska pomyślała, widząc cię rzucającą się na szyję takiej Maryni, która może być anielska, ale naszym wymaganiom estetyki i dobrego smaku — odpowiadać po prostu niema środków. Ludzie z pozoru sądzą — to jedna z większych prawd na świecie.

— To bardzo smutna prawda — mamo — prawda, której ja się poddać nie chcę. Dlaczegoż nie mam się znać z Marynią, która inteligencyą odemnie wyższa, charakterem chartowniejsza, od której ze wszechmiar korzystać bym tylko mogła? Czy dla tego, że mieszka na Mokotowskiej? czyż to dostateczny powód, aby jej cofnąć swoją przyjaźń? Czyż pieniądz więcej jest wart od zasługi i inteligencyi? Czyż ludzi łączy tylko interes? To okropne — to przewrotne — to oburzające.... ja tego zrozumieć nigdy nie będę zdolną — ja się nigdy tego nie nauczę....

Byłam rozżaloną do najwyższego stopnia, aż się mama mego rozdrażnienia przelękła.

— I mnie to w zasadzie oburza, moje dziecko — nie uznaję tego za słuszne, ale zawierz

mi Stello, że dla twego dobra odmówić ci muszę tej przyjemności.

— To nie o przyjemność mamo chodzi — ale o zasadę... Wiem, że mama ma słuszność, że mnie nie pozwala — tylko wiem także — że my możni, my niby szczęśliwi, jesteśmy niewolnikami świata.

— Ty jednak tego porządku nie zmienisz moja córko — uspokój się. Jutro dają nową operę — weźmiemy lożę, wszak znasz się na muzyce i lubisz ją.

Ucałowałam mamę za dobrą chęć rozerwania mnie — ale wiem, że i tym razem jeszcze niezrozumiałyśmy się.

D. 16-go stycznia.

Nie miałam pojęcia, żeby można do tego stopnia żyć zabawą, jak ja teraz. Literalnie wszystkie myśli i czynności około niej się kręcą. Nie robię sobie z tego skrupułów jak dawniej. Po pierwszych balach ogarnęła mnie dziwna martwota i smutek. Niewiem co wpłynęło na ten pessymizm, ale otrząsnęłam się już z niego całkowicie. Teraz robi mi to przyjemność, znaleźć się w rzęsisto oświetlonym salonie, słuchać dźwięków doborowej muzyki, błyszczeć piękną suknią — no i urodą, trzeba być szczerą z sobą, zanadto mi wiele o niej mówią, że-

bym w nią w końcu uwierzyć nie miała, — płynąć w walcu, w rozkosznym walcu jak motylek... Jestem skończonym motylkiem — to prawda, ale cóż ja temu winna, że mnie losy w tem położeniu postawiły? Z początku chciałam płynąć przeciw wodzie — ale nie tylko biegu wody nie zmieniłam, ale wyczerpałam do ostatka siły, poraniłam dłonie i opuściłam je wreszcie, dając się unieść prądowi

Karnawał mamy — „używamy go dobrze, nie tracimy czasu“ jak się wyraża pan Gustaw. Jesteśmy już w zgodzie z sobą: on zapomniał mi urazy — ja zaś czułam się w obowiązku wynagrodzić mu przykrość - nieporozumienia widać prowadzą do zgody. Wszyscy już mówią o tem głośno, że jest zdeklarowanym konkurentem. Wszędzie jest z nami na balach, w teatrze, na ślizgawce. Mój cień, jak go nazywają żartobliwie panny. Truchleję coby to było, gdyby mi się oświadczył? a jest to możebne, gdyż w tym świecie poznanie, oświadczyny i ślub szybko po sobie następują.

Trzeba się wcześnie nad tą kwestyą zastanowić, a nie mam odwagi... W ogólności wytłumaczyłam sobie teraz zwyczaj zastanawiania się nad każdą rzeczą — to niebezpieczne; prowadzi do niezadowolenia z siebie i drugich — ale pytanie pana Gustawa może mnie

niespodzianie zaskoczyć, a wtedy... O! lepiej być pod bronią — rozważyć chłodno wszystkie za i przeciw, aby pod chwilowem wrażeniem stanowczej decyzyi nie wydać.

Rodzice nietylko chcą, ale żądają, abym przyjęła pana Gustawa. Nie wiem co w tem mają, ale papa najwyraźniej powiedział:

— Zgubisz nas, jeżeli będziesz grymasić.

Życzenie rodziców chciałabym spełnić jeżeli, jeżeli tylko sumienność mi pozwoli. Ależ ta sumienność właśnie u różnych ludzi, różne ma znaczenie a nawet w moich pojęciach uległa pewnym zmianom. Niedalej jak półroku temu, oburzałam się na samą myśl oddania ręki człowiekowi, dla którego nie miałabym całego uczucia i całego szacunku — teraz zaczynam się oswajać z myślą, że to jest *le mal necessaire.*

Nie kocham pana Gustawa, ale mi nie jest wstrętnym — stosunkowo milszym może niż inna młodzież, która u nas bywa.

Możebym go i pokochała, ale go mało znam, a on o ile jest uprzejmym, uprzedzającym, bez zarzutu — o tyle maska światowego ugrzecznienia nigdy go nie opuszcza. Nie widziałam nigdy, aby czemkolwiek szczerze się zajął, że coś nim wstrząsnęło, coś ten wiecznie ugrzeczniony stereotypowy uśmiech z jego

twarzy spędziło: to albo wielkie panowanie nad sobą, albo wielka pustka. Jestem wielką pesymistką i przypuszczam to ostatnie — zresztą nie wyróżnia się tem od reszty naszej młodzieży, nazwanej złotą, prawdopodobnie dla tego, że dużo tego szlachetnego kruszczu potrzebuje, więcej częstokroć niż go mieć może. Oni wszyscy jak jeden mąż z solidarnością godną lepszej sprawy do jednego dążą: to jest do dogodzenia tym tysiącznym zachciankom zbytku i próżności, które nazywają patetycznie niezbędnemi potrzebami — wszyscy pragną odegrać rolę wielkich panów, pojmując ją jako łatwe używanie, wyrafinowane gusta, wreszcie niewolnicze obserwowanie pewnych form — o obowiązkach jakie to stanowisko nakłada, o ogólno-ludzkich celach, które uświęcają życie jednostek — nie mają pojęcia.

Próbowałam raz tego tematu z panem Gustawem; mówił poprawnie — pięknie — ale ja co doszłam do doskonałości w obserwacyi, w odgadywaniu drugich — spostrzegłam; że jest to dobrze wyuczona lekcya.

Gdybym mogła mieć iskierkę nadziei, że spotkam kogoś co mi odpowie — ale wiem że nie znajdę... a więc... robię się bardzo praktyczną — prawdziwie dziecko tego wieku.

Jeszcze jedno moje marzenie rozbija się

o twardą rzeczywistość - tylko ten cios przyjmuję, już z lżejszem sercem, bo pozbyłam się już wielu niepotrzebnych mrzonek idealizmu. Trzeba brać życie — jakiem jest — żadne reformatorstwo nie pomoże. I cóż to za nieszczęście będzie, choćbym się i zgodziła na Gustawa? Będę mieć znaczny majątek, swobodę, wszystko... oprócz wyśnionego szczęścia... Nieznośny sceptycyzm.

D 5-go marca.

Zaczęło się moje narzeczeństwo „najciekawszy rozdział romansu“, jak twierdzą mężatki młode albo usiłujące być młodemi, z uśmieszkiem bardzo zagadkowym. Wobec kółka najlepszych znajomych (zebrało się jednak kilkadziesiąt osób) ksiądz biskup włożył nam na palce pierścionki, śliczne pierścionki, trzeba oddać słuszność. Mnie na chwilę żywiej uderzyło serce, że jedno ogniwo przyrzeczenia już nas spaja z Gustawem. Spojrzałam widać na niego cieplej i jaśniej niż zwykle, bo on przycisnął rękę moją do ust mówiąc:

Comme tu est belle aujourd'hui.

Ach! gdyby był powiedział wtedy: „moja serdeczna“ byłby zagarnął cząstkę mego serca, które już gotowe było pokochać go — ale to powiedzenie: „Jesteś ładną“ zmroziło mnie — wróciłam do dawnej miary.

— *Je suis tout a fait correcte* — zaczynam nawet przybierać frazesy tego świata, do którego wchodzę, a z którym dotąd tak mało oswoić się umiałam. Niedługo zarzucę muzykę, do której istotne mam zdolności, pióro, książki i tym podobne bagatelki dla obmyślania tualet, proszonych objadów, przyjęć i t. d. Tymczasem ze smakiem zajadam cukierki, których dostarcza mi mój narzeczony, z przyjemnością odbieram bukiety, z zadowoleniem idę do teatru, z dziwną filozofią zapatruję się na wszystkie kwestye, które dawniej mię gorączkowały.

To mię tylko cieszy, że rodzice są szczęśliwi z mojej decyzyi. Ojciec od niejakiegoś czasu bardzo zmizerniał, zamyśla się, po nocach niesypia, zamyka się z swoim adwokatem i długo coś rozprawia — potem przychodzi wzburzony i nic w usta wziąć niechce.

Nie rozumiem co to znaczy, bo papa niema zwyczaju, mamie, a tem bardziej mnie mówić o interesach. Tylko na wspomienie o Gustawie rozpromienia się, ożywia, ściska mnie całuje to niewidziane dawniej u papy objawy.

Za parę dni jedziemy za granicę dla ukończenia wyprawy. Pan Gustaw wkrótce tam ma przybyć — ale co jeszcze przedtem do

roboty.... ile wizyt pożegnalnych, żeby nikogo nie obrazić, żeby nikogo nie pominąć.

Papa taki zmieniony, że mnie się aż serce ściska, mimo to wszędzie jest z nami.

Ja proszę, błagam, czyż to już konieczne ze szkodą zdrowia tak niewolniczo obserwować te formy światowe.

To są obowiązki towarzyskie, od których uchylać się nie można — powtarza papa.

Obowiązki towarzyskie! ileż to one odejmują czasu rzeczywistym obowiązkom!

D. 15-go marca, Paryż.

Tyle rzeczy nowych, tyle rzeczy pięknych, przesuwa mi się przed oczyma w tej podróży, ale dla mnie jakby nie istniały.... Trzeba mieć usposobienie do odczuwania piękna i wrażeń, mnie przysłania to wszystko niepojęta tęsknota, truje mnie na każdym kroku przeczucie czegoś złego. Pan Gustaw miał przyjechać od tygodnia — a tu ani jego, ani żadnej wiadomości od niego niema. Ojciec coraz wyraźniej mówi o złym stanie naszych interesów. Więc to prawda, że moje zamążpójście jest tą fatalną koniecznością, która ma byt rodzinie zapewnić. Teraz rozumiem wszystko — nie rozumiem tylko tego wyjazdu za granicę, tego zbytkownego trybu życia.

To udawanie napełnia mnie wstrętem nie do opisania. Wielką mam ochotę powiedzieć panu Gustawowi o moich obawach. Czemuż on niema prawdy wiedzieć? Czyż nie lepiej, gdy się o niej dowie przed ślubem — potem mógłby mi wymówki robić....

Ojciec z nieopisanym niepokojem wyglą·da każdej poczty, każdego pociągu, a po każdym zawodzie coraz głębsze bruzdy występują mu na czoło. A może... może pan Gustaw przeczuł katastrofę, i dlatego się spóźnia.... Czyżby nas opuszczał w takim razie? Odpędzam tę myśl daleko od siebie — i tak mi smutno!..

Ojciec po odebraniu jakiegoś telegramu wyjechał na parę dni za interesami, zostawiając nas same. Nie mogę się opędzić czarnym myślom. Dzwonek.... czyżby to Gustaw?

. . . .

D. 1-go stycznia 1892.

Porządkując papiery i listy natrafiłam na dziennik mój dawny... przeczytałam go, jak się czyta rzecz zupełnie nową...

Nie mogłam pojąć, że to ja pisałam poprzednie kartki: Więc to ja rzeczywiście byłam kiedyś szczęśliwą, bogatą, narzeczoną... Dziś trudno mi już temu wierzyć — dziś te

czasy zdają mi się bezmiernie odległe... a ja taka niepodobna do dawnej, taka inna.

Szczęśliwą przestałam być na zawsze odkąd zobaczyłam ojca z śmiertelną raną w piersiach w Monaco... Na to niema słów: to morze goryczy, bezdenne, bezbrzeżne, nieskończone, które wystarczy, aby nas poić swoim piołunem do końca życia. Bo chociaż wszyscy tracą drogie osoby, to jednak tak tracić... Na to niema łez, nie ma skarg, tylko ból serdeczny, który nie ucicha.

Te straszne sceny jeszcze teraz stają mi przed oczyma, choć to już dziesięć miesięcy minęło od tego czasu — widzę je wszędzie gdzie się odwrócę po przez wszystko — spadły na nas niespodziewanie jak grom, zdruzgotały całe nasze szczęście jednym zamachem.

Na domiar nieszczęścia nie miałyśmy nikogo z bliskiej rodziny, który by nam służył za punkt oparcia Mama była tak zawsze otoczona opieką ojca, że pojęcia nie miała o wszystkiem co się tyczy zarządu domu — ja byłam jeszcze młoda... ale w jednej chwili często przybywają całe dziesiątki lat.

Na moją głowę spadło wszystko: choroba mamy, pogrzeb ojca, uregulowanie interesów, wyjazd... nie wiem sama, jak dałam sobie w tem radę: byłam na pół nieprzytomna.

Zabrawszy Ludkę z pensyi po drodze, wróciłyśmy do Warszawy. Tutaj znowu cały szereg trosk, interesa i interesa bez końca... narady z adwokatem licytacya. Pokazało się, że majątek nasz nie wystarczył na pokrycie długów... Widziałam blade twarze zrujnowanych dlatego, że zaufali mojemu ojcu... słyszałam ich złorzeczenia i przekleństwa, padające jak rozżarzony ołów na nasze serca i... przeżyłam to wszystko — znalazłyśmy się naraz bez środków do życia, bez dachu... Ojciec to czuł widać, dlatego deskę ratunku widział w mojem zamążpójściu... tak się cieszył panem Gustawem... Przynajmniej jedno rozczarowanie oszczędzonem mu było w życiu. Pan Gustaw w najpolityczniejszy w świecie sposób od małżeństwa z panną ubogą się wycofał — to takie proste dla tego co zna świat... Mamie nie zdawało się to jednak prostem — biedaczka strasznie odczuła ten zawód. Jeden rok dodał jej więcej jak dwadzieścia lat życia — z pięknej jeszcze kobiety stałą się staruszką. Dotąd powodziło jej się tak bardzo dobrze w życiu, a tu naraz w przeciągu kilku dni tyle nieszczęść!... to też zdruzgotały ją one fizycznie i moralnie, odebrały zdolność myślenia i radzenia sobie w trudnem położeniu — do mnie teraz ze wszystkiem się zwraca, jakbym ja umiała...

Biedna, biedna mama! gdybym mogła jej trochę ulżyć! nigdy tyle miłości dla niej nie czułam jak w tej chwili kiedy wiem, że jestem jej jedyną podporą A tą podporą być nie umiem... sama upadła jestem na duchu, upadła na siłach fizycznych, nie umiem walczyć, nie wiem jak pracować! To co los przynosi, przyjmuję biernie jak automat. Mieszkamy naprzykład od licytacyi naszego domu u wujostwa Wacławów. Wuj jest ciotecznym bratem mamy, kuzynowstwo jest więc dalekie, nie można od nich więcej żądać niż dają, a raczej nic nie można żądać — ofiarowali nam dom swój wtedy, kiedy nie było gdzie głowy przytulić — to było z ich strony wielką szlachetnością, dla nas zaś rzeczą pierwszorzędnej wagi Ja o ile mogę staram się tę łaskę odsłużyć i przykładam się do rzeczywitej pracy. Ciocia oddała mi powoli cały zarząd domu – sama teraz już o niczem nie wie; mam killka godzin głośnego czytania u matki pani Wacławowej — resztę czasu z dziećmi spędzam; cały więc dzień mam systematycznie zajęty. Na to nie skarżyłabym się, praca jest teraz jedyną rzeczą, którą kocham... ale.... te opowiadania cioci chcącym i niechcącym słuchać o dobrodziejstwach, które nam wyświadcza — te narzekania na wydatki, skierowane

do mnie i do mamy, dają mi coraz więcej czuć okropność naszego położenia.

Ach! gdybym mogła znaleść jaką rądę! Dotąd tak byłam oszołomiona ciosem, że utraciłam zdolność odczuwania wszelkich innych przykrości – teraz ta zdolność wraca mi — a z nią ta siła odporna.

D. 15-go stycznia.

Dłużej tak stanowczo być nie może — to już nad moje siły — mama przyznaje mi słuszność, choć o zmianie ze drżeniem myśli.. Ja sama dotąd nie wiem czy jest możebność zmiany — to wiem, że chcę coś radzić. Co mnie do takiego wzburzenia i buntu przyprowadziło sama nie wiem, może po części przypomnienie dawnych czasów. Pani Wacłowa wydawała wieczór tańcujący!... ileż to obrazów wesołych, ileż rozkosznych wspomnień upojenia przesunęło mi się przez myśl wraz z tą nazwą... ileż uśmiechów na mej twarzy budziło samo brzmienie tego wyrazu kiedyś, kiedyś... gdy byłam dawną Stellą błyszczącą, uwielbianą, a nie szarym prochem po którym depcze się, nie zwróciwszy na niego uwagi... Teraz zrozumiałam i odczułam czarną stronę tego obrazu: musiałam pomyśleć o wszystkiem i tysiące szczegółów o moje ręce się oparło —

to wpłynęło także na moje zmęczenie i rozdrażnienie. Dozorując w jadalnej sali nakrycia i zastawy, słyszałam dźwięki muzyki tak mi znanej, rozpoznawałam znajome mi głosy — widziałam przesuwające się znajome mi osoby — sama niepostrzeżona... przeszłość stanęła mi jak żywa. Na domiar nieszczęścia spotkałam się z dawnym moim narzeczonym, prowadził pod rękę jakąś przystojną brunetkę; poszukiwali pani Wacławowej i zaszli do jadalni, gdzie w tej chwili ustawiałam kwiaty na stołach — zmięszałam się okropnie... krew gwałtownie uderzyła mi do głowy... w oczach pociemniało..., wszystko zsunęło się w jakaś przepaść bezdenną... Obudził mnie z omdlenia ból dotkliwy... Kryształowy wazon, który trzymałam w ręce wraz ze mną osunął się na ziemię i roztrzaskał się w drobne kawałki — szczątki jego okaleczyły mi silnie głowę i ręce... ciepły strumień krwi wytryskał za grubem odłamem szkła — a ja patrzyłam na to z szeroko otwartemi oczyma, nie mogąc sobie zdać sprawy z rzeczywistości...

Wreszcie świadomość zupełna powróciła mi... z salonów przypływały gwar i muzyka — wstałam i pochyliłam się z rozpaczą nad rozbitym wazonem... oblałam go gorącemi łzami, te jednak nie miały własności spojenia jego

części w całość. — I znów cała okropność mego położenia stanęła mi przed oczyma: całe niezadowolenie cioci — cała niemożność nagrodzenia szkody.. O Gustawa mi nie chodziło... jego postępowanie było dla mnie rzeczą z gruntu obojętną... Widziałam że poznał mnie, widziałam, że żaden rumieniec nie przebiegł po twarzy tego wytrawnego gracza... to nie było dla mnie niespodzianką. Nigdy nie mogłam przełamać tego wstrętu czy głosu przeczucia, który mnie ostrzegał, aby mu nie wierzyć wyszłam zwycięzko z próby z sercem chłodnem ale ten wazon nieszczęsny! co ja zrobię... Wolałabym; że mnie kto rozbił na tysiąc kawałków, wolałabym położyć się w zimnej mogile i nie pasować się z życiem.. wolałabym już raz — już raz odpocząć!

D. 17-go stycznia.

„Nigdy nie tracić nadziei“ oto hasło, którem się chcę odtąd kierować. W najtrudniejszych chwilach kiedy nam się zdaje wszystko z pod nóg wysuwać, Bóg dobrotliwy zseła niespodziewany ratunek. Przechodziłam przez jednę z takich chwil, kiedy wiara pod ciężarem niedoli chwiać się zaczyna, kiedy serce pęka z bólu na myśl, gdzież jest Ojciec, który tak

cierpieć pozwala? kiedy bunt i negacya usuwają kamienie węgielne z budowy...

Weszłam do kościoła, był to dzień imienin ojca... potrzebowałam po tych wszystkich przejściach wypłakać się niewidziana, niespostrzeżona. Prawie pusto było w kościele, ukryłam twarz w dłoniach i zapłakałam tak gorżko, jak ci, co znikąd nie mają ratunku — chciałam się modlić. ale coraz większa gorycz zalewała mi serce W tem uczułam, że ktoś mnie przygarnia do siebie i woła słodko i łagodnie po imieniu. Spostrzegłam dawną koleżankę moją Marynię, która głowę moją przytula do siebie i okrywa pocałunkami. Załkałam na nowo -- ale ona mnie nie opuszazała, głowę trzymając w dłoniach, pozwoliła mi się wypłakać. Potem wyszłyśmy razem, opowiedziałam jej wszystko, niedolę, ból, upokorzenie, które mnie przygniatają. Doszłyśmy tak do jej mieszkania — pociągnęła mnie ze sobą— znalazłam się w mieszkanku wesołem i schludnem choć w oficynie „Tym którzy tu mieszkają, musi tu być dobrze i zacisznie“ to było pierwsze wrażenie, które utrwalało się z każdą chwilą. Tysiąc drobnych szczegółów powiązanych w harmonijną całość, swiadczy to o gustach artystycznych mieszkańców.

Niemniej miłe wrażenie uczyniła na mnie

matka Maryni, siwiejęca, ale pełna jeszcze życia i serdeczności tej ciepłej, co każdego za serce chwyta. Zdaje mi się, że od wieków ją znałam. Tak się te obie panie zajęły mą dolą, jakby kogo z swoich najbliższych. Marynia zaproponowała mi, czybym się nie chciała wziąć do lekcyi muzyki Ach! prawda że muzyka może się na coś w życiu przydać — a ja tak dobrze z takiem zamiłowaniem grywałam niegdyś... Nie przypuszczałam wtedy, że ona da nam kawałek chleba... siadłam do fortepianu... palce z początku zesztywniałe rozruszały się.

„Wybornie — wybornie“ przyklaskiwała Marynia — z całą sumienością mogę ci odstąpić kilka moich lekcyi. Brat ukończywszy nauki nie pozwala mi tak pracować, jak dawniej. — Ja już mam utorowaną drogę — o pracę mi łatwo — a rada jestem, że ci ułatwię... Jeśli potraficie się do małego zastosować — to muzyka w tym stopniu co twoja może wam niezależność zapewnić — oby tylko twoje siły i wytrwałość starczyły...“

Gdzieżby ich mogło zabraknąć!!!...

[redacted] lutego.

Nareszcie jesteśmy u siebie! To „u siebie“ jest wielce różnem od tego „u nas“ na

Włodzimierskiej błyszczącego przepychem. To „u siebie“ składa się z maleńkiego pokoiku i mniejszej jeszcze kuchenki, gdzieś w oficynie na Mokotowskiej. To nędza według moich pojęć dawniejszych — to bogactwo według pojęć moich dzisiejszych — bogactwo: bo niezależność. Ten kawałek chleba podany własną pracą matce i siostrze, jest mi tak miły, że jestem prawie szczęśliwą. Zadowolenie wewnętrzne tak mnie wypełnia, że zapominam o znużeniu siedmiu godzinami lekcyi muzyki, które czynią w mojej głowie chaos i szum do nie opisania. Ale to znika w obec tego, że do tej izdebki żadna wymówka za nami nie przyjdzie, żadne litościwe ani złośliwe spojrzenie nie pobłądzi — tu jesteśmy swobodne i niezależne. Czasem tu zajrzy Marynia, ale jej współczucie nie rani. Ona ma dziwny talent czynienia dobrze — to nie każden potrafi, choćby chciał. Ona ma tysiąc sposobów jak na złe zaradzić, prostych, praktycznych, a tak skutecznych. Każde ostrze stępi się o jej słodycz — każde zniechęcenie o jej hart i energią — odczuwają to wszyscy z któremi się zetknie, odczuwa[illegible] jej moje położenie obecne zawdzięczam.

A tego pokrzepienia ducha potrzeba mi bardzo. Praca jakkolwiek ją błogosławię, nuży mnie

i wyczerpuje czuję to codzień jaśniej. Chcieć pracować a módz pracować to dwie rzeczy całkiem od siebie różne — praca to rzecz cięższa niż mi się z pozoru wydawało — trzeba się od dzieciństwa do niej hartować. Ja zgoła do niej nie byłam przyzwyczajona, dlatego z początku idzie mi trudno — potem będzie lepiej. Im więcej czuję trud i znużenie, tem więcej chcę walczyć — będę walczyć do ostatka — szczere chęci zwyciężyć muszą

D. 7-go kwietnia.

Wielkanoc!... Mama z Ludką wyszły ja zostałam sama Z przyzwyczajenia lat dawnych sięgam po pamiętnik... zaniedbałam go teraz zupełnie, bo to już dla mnie zbytek—szkoda czasu... Ale dziś takie święto.. można sobie pozwolić... Zewsząd brzmi „Alleluja" tylko ta wiosenna zawierucha zrywająca się co chwila, miotająca śniegiem i deszczem na przemian nie odpowiada weselnemu nastrojowi... Brrr... jakie zimno, nie pomagają dwa szale, któremi jestem otulona,

Alleluja!... gdybyż choć na ten dzień mogła ta massa ludności cierpiącej zrzucić z siebie brzemię... byłoby to prawdziwe Alleluja... Ot — naprzeciwko w suterenie mieszka wdowa z córką, która ją haftem utrzy-

muje — ale na nocnej robocie przy ciemnej lampce zaczyna wzrok tracić... skarżyła mi się, że tylko plamy czarne i ogniste chwilami widzi... gdyby mogła wypocząć!... ale jak wypccząć kiedy praca jest kwestyą bytu...

Jak to dobrze, że matka i Ludka poszły sobie. . mogę zostać sama z mojemi myślami nie kontrolowana. One mnie dręczą nieznośnie— same nawet nie wiedzą jak bardzo... Mama po całych dniach o ile w domu jestem wpatruje się we mnie i narzeka: „Stello jakaś ty mizerna — zmiłuj się, tylko oczy ci błyszczą w dołach... co ci jest dziecko?“ Nic mi nie jest, zapewniam — jestem zupełnie zdrowa. Ach! tylko mi dajcie spokój, nie użalajcie się, zostawcie mnie... Po sześciu godzinach lekcyi muzyki każden nerw we mnie osobno drży.-. ciągnie... boli.. zdaje mi się, żebym chciała krzyczeć w niebogłosy — a głosu dobyć nie mogę. Z początku wszystko było łatwo — z początku zdawało się, że podołałabym siedmiu i więcej godzinom... dziś wiem, że zaledwie wytrwać mogę Czasem jedno słowo mamy czy Ludki wprawia mnie w stan takiego rozdrażnienia, że sama nie wiem co mówię... Czasem jeden fałszywy akord wzięty przez uczennicę (co im się zresztą często zdarza) doprowadza mnie po prostu do rozpaczy... zaczy-

nam płakać spazmatycznie tak, że nie znam siły, która by mnie łzy wyperswadowała... Przez takie dziwactwa mogę lekcyę utracić, tak jak już jedną straciłam... a wtedy co?... nie śmiem przyszłości w oczy spojrzeć. . Trzeba pracować, chociaż ta praca jak pasożyt zapuszcza korzenie w mój organizm i wysysa siłę moralną i fizyczną. A gdy przyjdzie jeszcze większe znużenie?... wtedy założę ręce i będę czekać cicho, aż śmierć wydrze chorą duszę z ciała. Ale nim wydrze — z mieszkania wyrzucą obcy... nędza zacznie zaglądać przez wszystkie szpary — ona stanie za obiad i za wieczerzę, ona jęczeć i skarżyć się będzie przez usta matki i siostry... Nie... nie dopuszczę jej nigdy do tych najdroższych mi istot — będę walczyć do ostatka sił z własną słabością...

Miałam zawsze trochę zdolności do pióra, teraz postanowiłam ją zużytkować .. dla chleba — to prawda... ale włożyłam w to co piszę tyle własnych przekonań, doświadczeń, serca — że grzech mój już odkupiony. Moja nowelka już w redakcyi a ja z bijącem sercem czekam na wyrok... Wiem, że sobie zgotowałam przez to jeden zawód więcej — że niewprawnym i początkującym trudno... a jednak odmowa będzie mi bolesną... Może też — może szczęście uśmiechnie się do

mnie przecie? może... może takie trujące, a jednak ożywcze.

A zresztą czegoż się tak martwić? Mieszkanie na ten kwartał zapłacone. na życie jako tako wystarcza gdyby tylko mama umiała lepiej się rządzić — bo zwykle na początku miesiąca bywa za wiele przy końcu za mało. Biedna mama! czyż ona kiedy przypuszczała, że się z każdym groszem rachować będzie trzeba? Jej życie to tylko noc bez końca — bez nadziei... a jej goryczy osłodzić nie umiem Niedola zamiast zahartować. spaczyła, wykrzywiła do reszty słaby mój charakter.

D. 8-go maja.

Już przeszło miesiąc upłynął, a nie mam żadnej odpowiedzi — a tak mi ją obiecywano. Redaktor dobry znajomy ojca z taką życzliwością zapewniał „Jak tylko będzie czas przejrzemy powieść pani może się nada do łamów naszego pisma“. Chwyciłam się pióra, jako ostatniej deski ratunku... Wytężyłam wszystkie siły, skupiłam wszystkie uczucia — zawisłam cała na tej jednej nadziei... Przywiązałam się do tej mojej powieści, jakby do żywej osoby — i z bijącem sercem czekam jaki nań wyrok wydadzą ludzie... ludzie ziemi... bezlitośni — czekam tydzień jeden.

drugi, trzeci, czwarty. Gdyby wiedzieli z jakiem dżeniem i niecierpliwością wyglądam!. . Redaktor obiecał mi pospiech!... a to był przyjaciel mego ojca — jakże ja naiwna jestem, że wierzę jeszcze słowom ludzkim. Byłam w redakcyi parę razy — powiedziano mi: „Odpowiemy w piśmie“ codzień przynoszą gazetę — codzień z gorączką ją otwieram — aby z rozczarowaniem rzucić... Codzień budzę się z myślą: „może dziś“ codzień zasypiam z myślą: „może jutro.“ To oczekiwanie wyprowadza mnie z ostatnich granic cierpliwości — dziwię się, że oni mogą ze mną wytrzymać... owszem jeszcze pobłażliwem okiem na mnie patrzą i upakarzają swoją dobrocią. Chcę się hamować — robię dobre postanowienia — ale w chwili rozdrażnienia, cały gmach kosztownie budowany rozpryskuje się na cząstki... A jak się tu nie martwić — położenie nasze coraz gorsze — uczennice rozjeżdżają się do wód — a z czego tu żyć przez lato?... Godzina za godziną upływa zwolna cisza aż w uszach dzwoni. Czasem strach jakiś nieopisany przejmuje mnie — drżę jak w febrze, zdaje mi się, że duch jakiś zbliża się do mnie, czuję go blisko... nie śmiem odetchnąć — jakoś sama ręka przesuwa mi się po czole. . brrr... to zimny pot mnie oblewa. . .

D. 15-go marca.

Jeszcze jedna nadzieja spełzła na niczem .
) takie zwykłe — a jednak tak się trudno do
go przyzwyczaić Rękopis w redakcyi zagu-
iono, nikt o nim nic nie wie.. redaktor wy-
chał... cały gmach kryształowy przepadł...
artoż było tyle nocy bezsennych spędzić nad
mi kartkami? wartoż w nie było tyle duszy
łasnej i serca włożyć? W pierwszej chwili
wód ten zachwiał mną jak grom. . Prawie
ieprzytomna powróciłam do domu W tym
anie zastał mnie pan Aleksander, który u nas
czasie niebytności pani Kęckiej i Maryni
ę stołuje. Chciałam się pohamować — ale
kryć wzruszenia nie mogłam. Pan Aleksander
atrzył na mnie ze współczuciem: Więc pani
k bardzo o ten rękopism chodzi?" Opowie-
ziałam mu jednym tonem, ile do pisma tego
zywiązywałam nadziei — on zamyślił się
lko. Gdyby mógł, wiem, żeby z pod ziemi
ękopism wydostał — on taki dobry... opie
uje się nami, jakbyśmy były jego rodziną.
Iyśli o lekcyach dla mnie, o wygodach ma-
ny — z Ludką się bawi — mnie rozwesela.
awet od czasu kiedy jest u nas codziennym
ościem jestem trochę spokojniejsza — dopiero
nocy nerwy i gorączka mszczą się za
ypoczynek. Nie wiem co z mojem zdrowiem

będzie, ale przypuszczam, że nic dobrego... wpadam w stan jakiejś dziwnej apatyi.

D 25-go czerwca

Odpocznę sobie nareście,—będę miała z miesiąc wakacyi i będę mogła dalej pracować Co to za radość... Tyle dobrych rzeczy spadło na mnie — czy ja na to zasłużyłam. Pan Aleksander przyniósł mi powieść moją drukowaną!... niepokoi mnie to tylko trochę, dlaczego napisane nakładem autora. Co to ma znaczyć? czyżby on ze skromnych swoich oszczędności przychodził mnie z pomocą? Ale dlaczego sobie radość zatruwać niepotrzebnemi przypuszczeniami. Nie jestem w stanie nic na to poradzić. Pan Aleksander odniósł mi honoraryum pozwalające na miesięczne wakacye. Jaki on był zakłopotany i szczęśliwy kiedy mi książkę wręczał. Nie mógł nacieszyć się moją radością — całował mnie po rękach i powtarzał: „Jaki ja rad jestem, żem to pani mógł ułatwić.“

Biedny Oleś! wiem teraz, że mnie lubi, a nawet więcej może niż lubi... ale miłość dwojga ludzi bez stanowiska to jedno pasmo umartwień. On to rozumie i ani jednem słowem nie zdradził się ale jego spojrzenia serdeczne, jego niepokój o mnie zdradzają go na każdym kroku... ja jestem sztywna i zimna

bo niechcę mu robić nadziei On jest skromnym urzędnikiem — ja lekcyami ledwie na kawałek chleba zarobić mogę — śliczna perspektywa przyszłości!... W tem położeniu uważam sobie za obowiązek każdą iskierkę gorętszą gasić — czy już zrobiłam się taką straszną materyalistką?...

D. 1-go września.

Miałam powrócić do lekcyi — pan Aleksander poczciwy, wynalazł mi kilka godzin francuskiego, korzystnych a mniej wyczerpujących niż muzyka — ale rozpróżnowałam się na dobre; — co to jest wyjść z wprawy... nogi ruszać się nie chcą, kości bolą, oczy palą, tak że ciągle mam łzy pod powiekami... źle jakoś ze mną... nie mogę myśleć... Czasem tylko mam chwilę zupełnej świadomości, co się ze mną dzieje. Czasem zdaje mi się, że mnie dręczy jakaś choroba... tak chorowała moja nauczycielka jedna i druga... Obie „wzięły się do pracy" wzięły się z całą energią, z zapałem, ze zdrowiem rozdelikaconem tysiącem wygód, których praca dać nie może. Czy i mnie ten los czeka? Ciekawa jestem zkąd oni biorą pieniądze, kiedy ja nie zarabiam, ta myśl mię dręczy... Paradny ten doktor, powiedział: „Pojedzie pani do Nałęczowa" takim tonem, jak by to chodziło o przejście

z jednej ulicy na drugą... a ja właśnie od jutra muszę zacząć lekcye, przebojem trzeba się zwalczać.

Odjechał wczoraj pan Aleksander objąć jakąś małą posadę na prowincyi, opuszczał nas z wielkim smutkiem. Kiedy się ze mną żegnał był wzruszony: „Proszę pani o jedno panno Stello — nie narażaj zdrowia, bo jest ktoś na szerokim świecie, komu jesteś bardzo drogą... i zachowaj dla mnie trochę pamięci i serca — po latach gdy będę już mógł, powrócę.

— Panie Aleksandrze, niech się pan żadnem słowem nie wiąże... co tu mówić o takiej dalekiej przyszłości... Wiem, że nie wróci... wrażenia nowe zacierają stare... zanadto wiele przeżyłam zawodów, aby ufać szczęściu... zanadto rozumiem jak straszną rzeczą jest nędza, aby kogoś z kochanych dobrowolnie na nią narażać.

Nie mam hardu ducha — nie wyrobiłam go sobie wcześniej — a teraz ciężko. Całe życie moje jest zmarnowane od początku do końca — wtedy, kiedy mogłam wiele dobrego zrobić, niejedną łzę otrzeć — niejednemu podać pomocną rękę — wegetowałam tylko bez serca i woli — teraz kiedy sama zakosztowałam gorzkiego kielicha niedoli — jestem bez-

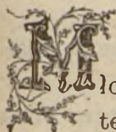
silna... czuję ciężar, który mnie przygniata ..
Bieda to dobry nauczyciel otwiera oczy na wiele prawd, uczy miłosierdzia, wyrozumiałości, rozszerza serce... cóż kiedy to wszystko czyni za późno — nie można z jej nauk korzystać... ona silnych hartuje, ale słabych łamie... nie umiałam jej zwyciężyć, ona się nademną znęca... i muszę iść naprzód z pochyloną głową, bez energii, bez nadziei, bez zdrowia... a życie takie długie...

Marya Bzowska.



„FICUS ELASTICA“.





Młoda pani marzyła od dawna o nabyciu tej rośliny dla ozdoby saloniku.

Nieraz, gdy w wolnej chwili rozmawiała z mężem to o tem, to o owem, dawało się słyszeć z jej ust westchnienie:

— Pomyśl, jakby to pięknie było, gdyby w tym narożniku stał fikus!

— W istocie!

Odpowiadał to tonem smutnej rezygnacji. Jak w angielskiem wedle pewnego figlarza pisze się „Konstantynopol“, a czyta się... „Londyn“, tak owo „w istocie“ znaczyło właściwie tyle, co „niestety“.

Żony bywają bardzo domyślne, a niema chyba domyślniejszych istot, jak... młode żony.

Nie potrzebował też wcale tłumaczyć swej „małej“, że na razie mają inne ważniejsze wydatki, wobec których nawet o takim drobnym zbytku, jak zakupienie fikusa nie może być mowy.

Brała zresztą ona sama bardzo serjo finansową stronę życia, wiedziała doskonale, że dwa a dwa jest tylko cztery i ze pięciu od czterech nie można odjąć, chyba trzeba — pożyczyć.

Marzenie jednak nic nie kosztuje. Marzyli też oboje do syta o fikusie, podobnie jak o wielu innych niedoścignionych rzeczach.

Prawie co dzień, wróciwszy z biura, mawiał mąż:

— Widziałem śliczny fikus w oknie przy ulicy X. — lub:

— Na rynku było dziś bardzo dużo fikusów do nabycia

— Drogie? pytała żona.

— Nie bardzo. Za bagatelkę można dostać wcale piękny egzemplarz.

Tu następowało długie westchnienie, naprzód z jej, a potem z jego piersi — i rozmowa wtaczała się na inne znowu tory...

*
* *

Zarząd domowy prowadzono bardzo skrupulatnie. Każdego pierwszego mąż oddawał

żonie całą swą gażę. Bał się trzymać pieniądze przy sobie; nie był wprawdzie rozrzutny, ale uznawał, że żona była praktyczniejsza, a tylko przy praktycznem zarządzeniu mogło im wystarczyć to, co mieli.

Tak więc cała troska spadła na żonę, a jemu zostawały obok lekkiego sumienia, lekkie kieszenie.

Nie potrzebował zresztą aby w nich brzęczały pieniądze. Nie palił tytoniu, nie pił, do kawiarni nie uczęszczał, a gdy miał jaki wydatek, żona asygnowała mu potrzebną kwotę. Była niejako jego bankierem.

Przed kilku miesiącami, na pierwszego, oznajmił jej, że jeden złoty wydał „nadetatowo“.

— Na co? spytała, rozkładając swe książki rachunkowe, aby zaraz wydatek wciągnąć.

— Urządzono u nas składkę dla wdowy po jednym z kolegów — odparł trochę nieśmiało. Nie mogłem się oczywiście wymawiać.

— Naturalnie! Pytam tylko dlatego, aby wiedzieć, co do książki wciągnąć.

Zwilżyła pióro w atramencie i napisała: „Na składkę... złr. 1.“

*
* *

Następnego miesiąca powtórzyła się podo-

bna historja. Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, mąż uszczuplił znowu gażę o jeden złoty.

— Czy także na składkę? — itnerpelowała go skrupulatna mistrzyni.

— Tak.

— Na wdowę po koledze? Nieszczęśliwy wasz urząd! Wszyscy tam chyba wymierają obecnie.

Pan małżonek poczerwieniał jak student w chwili, gdy mu profesor wykaże całą niestosowność jego wymówek.

— Czy powiedziałem, że na wdowę? bronił się. Przecież nietylko na wdowy urządza się składki Jutro są imieniny naszego szefa. Chcemy go przy tej sposobności obdarzyć upominkiem.

— Ależ waszemu szefowi na imię Józef, a jutro Adolfa.

— Cóż to ma do urodzin? Mówiłem o urodzinach, a nie o imieninach.

Bankier młodego żonkosia spojrzał nań bystro.

Tego spojrzenia nie zdołał badany wytrzymać. Zarumienił się jeszcze bardziej, spuścił oczy i pod pozorem, że ma surdut zmienić, odszedł do drugiego pokoju·

*
* *

Kiedy tajemnicza historya wydanego „nadetatowo“ złotego wypłynęła w miesiąc potem

po raz trzeci, zabrakło już młodej pani cierpliwości.

— Wiesz, że nie jestem skąpą — perorowała. — Uznaję zupełnie, że masz prawo robić ze swemi pieniądzmi, co ci się podoba, ale w takim razie weź je do siebie i sam zarządzaj domem Ja przecie żadnego ztąd zysku nie ciągnę, ja — tu głos jej przybierać począł co raz surowszy charakter — ani złamanego szeląga nie chowam dla siebie.

— Ależ, rybko! — błagał ją mąż zrozpaczony. — O cóż ci idzie? Musiałem tego guldena wydać, inaczej bowiem naraziłbym się na śmieszność wobec koleków.

— Na śmieszność wobec kolegów! Wiem ja doskonale, co to znaczy. Myślisz, że ci wierzę? O, biedna ja, biedna! Nie minęły jeszcze miodowe miesiące, a już mnie okłamujesz i dajesz tem samem prawo do najgorszych przypuszczeń.

Zakryła oczy rączkami i poczęła płakać.

Chciał pocałunkami ją udobruchać, słodkiemi słowy uspokoić!

Nadaremnie! Żona nie dała mu nawet rączek do uścisku, zatykała bowiem niemi uszy, gdy zabrał głos dla swej obrony.

— Takiego głupstwa nie chcesz mi wyznać — szlochała. — Mogęż tobie ufać? Nie idzie

mi o tego mizernego guldena, ale to mnie boli, że coś ukrywasz przedemną.

— Ukrywam? Wszak ci powiedziałem...

— Bajkę!

I znowu potoczyły się łzy rzęsiste.

— Słuchaj! — wybuchnęła w końcu. — I to również, że z tak lekiem sercem przychodzi ci wydać guldena, Bóg wie na co, musi mnie do żywego dotykać. Wiesz, jak oszczędzam, jak łatam wszystkie luki, nic sobie nie pozwalając; wiesz, jak pragnęłabym mieć fikus, a jednak... podczas gdy ty...

Łkanie stłumiło resztę słów jej.

* * *

Odtąd stanął pewien cień między nimi. Napróżno usiłowali go odpędzić. Swoboda, z jaką dawniej oddawali się o szarej godzinie pogadance, ustąpiła miejsca pewnej wzajemnej lękliwości; nawet uściskom ich brakło tego, co dawniej w nich znajdowali.

Trzy złote, wydane przez męża „Bóg wie, na co“, stały się trzema wielkiemi chmurami, z których każda zajęła znaczną przestrzeń na widnokręgu ich szczęścia.

Starali się oboje złe naprawić, ale przyszli rychło do przekonania, że łatwiej je popełnić, niż usunąć.

Strapiony małżonek próbował, czy wznowienie dysputy o fikusie nie przywróci dawnej pogody.

— Jeżelibyśmy mieli fikus... — zaczynał kilka razy, patrząc w narożnik saloniku.

— Fikus... — odpowiadała głucho żona. — Gdybyż tylko tego brakowało nam do szczęścia!

– Więc już fikusa nie pragniesz?

— Oh, i owszem, to prześliczna ozdoba! Ale...

* * *

Tymczasem nadszedł dzień uroczysty od innych. dzień imienin młodej pani.

W wigilję udając się na spoczynek, była bardzo smutna. Westchnienie po westchnieniu ulatywało z jej dziewiczych prawie piersi. Przypominała sobie, jak rozkosznym był dla niej dotąd zawsze dzień ten, który jutro miał zaświtać. Zwłaszcza w ostątnich latach. Miała już wówczas narzeczonego, który regularnie uświęcał jej imieniny jakimś skromnym, ale dla niej nad wszystko cennym prezentem. Co za rozkoszne marzenia przesuwały jej się wtedy przez rozpaloną główkę! Myślała, że małżeństwo przyniesie samą tylko rozkosz. A tymczasem... W miodowych zaraz miesiącach nastąpiło rozczarowanie... Te trzy złote, o, te

trzy nieszczęsne złote!

Ale jaką też on jutro zaskoczy ją niespodzianką? Ba! Narzeczonym już przecie nie jest, mężowie zaś nie wiele troszczą się o sprawianie przyjemności żonom.

Byłaby, tak rozmyślając, do najrozpaczliwszych doszła wniosków, gdyby nie sen dobroczynny, który jej myślom inny kierunek nadał...

*
* *

Świtać dopiero zaczynało, gdy solenizantkę obudził jakiś szelest. We śnie jeszcze zdawało jej się, że ktoś cicho snuje się po pokoju. Skrzypnięcie drzwi przekonało ją, że to nie złuda.

— Kto tam? - krzyknęła przerażona.

— Nie bój się! — odparł głos znany, głos męża. — To ja! Głowa mię trochę boli. Chodziłem do kuchni, aby się wody napić.

— Ależ woda jest w pokoju. Czyś chory? — zapytała z trwogą.

— Nie! Bynajmniej! Śpij tylko, moja duszko!

Mimo całego współczucia dla męża, uległa potrzebie organizmu, który nie myślał wyrzekać się snu tak łatwo,

I znowu zdało jej się, że ktoś chodzi po pokoju ba, nawet, że zbliża się do jej łóżka i

na stołku obok niej stawia jakiś przedmiot. Sen był jednak tym razem tak silny, że już nie dał się odstraszyć podejrzanym szelestem.

Otwarła oczy dopiero o zwykłej porze. Pierwsze odniesione wrażenie usposobiło ją korzystnie, bo składał się na nie widok jasnego błękitu i słońca w przeciwległem oknie. Niebo było łaskawe na jej imieniny. A mąż? Czy także?

Zwróciła oczy na pokój i nagle, prawie osłupiała z radosnego podziwu. Na krześle obok jej łóżka stał przedmiot, o którym tak długo marzyła: fikus, nie wielki wprawdzie, niemniej jednak piękny.

Szerokie, ciemno zielone i jak od pokostu lśniące liście, częścią majestatycznie opuszczał na dół, częścią znów butnie wznosił do góry. Na samym szczycie, niby gromozwód na wieży, promieniał różowy kolec, zarodek dalszych liści.

Obok fikusu siedział mąż. Uśmiech szczęścia zabłysnął na jego twarzy, gdy ujrzał radosne zdziwienie żony.

Życzenia poszły mu jak z płatka, poczem wskazując na fikus. powiedział:

— Oto rozwiązanie zagadki, która nas poważniła. Chciałaś niespodziankę, masz koteczko. Kupiłem fikus i ukrywałem go u kolegi, pie-

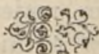
lęgnując ukradkiem. Wczoraj wieczór przeniesiony został do kuchni, a w nocy...

Młoda kobieta nie dała mu dokończyć. Wyskoczyła z łóżka i zapominając nawet o niezupełności tualety, padła mężowi na szyję.

* * *

Salonik rzeczewiście stał się jeszcze milszy, odkąd obok innych wspaniała roślina zajęła w nim miejsce. Starannie pielęgnowany fikus rozwija się wybornie. Razem z nim wzrasta miłość i szczęście młodej pary, którą na krótko poróżnił.

Stanisław Rossowski.



ZBUDŹ SIĘ

budż się i słuchaj! Oto noc majowa;
Każdy kwiat kocha, każda gwiazda marzy
Dym z niewidzialnych płynie trybularzy,
Z ust niewidzialnych płyną ciche słowa.

Każdy kwiat kocha, każda gwiazda marzy
Między sitowiem szumi fala płowa,
Z ust niewidzialnych płyną ciche słowa,
Słyszy je młodość, nie wierzą im starzy...

W. Gomulicki.



Boże! jak Ty rządzisz światem.


Boże! jak Ty rządzisz światem!
Nogami staje do góry!
Dzisiaj plebejuszów córy,
Chcą się równać z patrycyatem!
Dziś mieszczka tak prosto chodzi,
Jakby pokrewna magnacka;
Jak ja! jak ja! którą rodzi
Z Starogratów Odrapacka!

Naprzykład, ta pani Iwo?
Chwalą, że jest ugrzeczniona;
Jakiegoś tam radcy żona,
Naturalnie! wielkie dziwo!
I z czegoż ma być nadęta?
Mimo to, młodzież waryacka,

Wciąż jej prawi komplementa;
A nudzi się Odrapacka!

U ciotki, na imieniny,
Był muzykalny poranek,
Siedziałam w pośród mieszczanek.
Przez całe cztery godziny,
Krzywiłam ciągle ustami,
I odjechałam znienacka.
Musiałam, z urzędniczkami
Nie rozmawia Odrapacka!

Ewelina Zadarnoska
Idzie za mąż, w Bialskie strony,
Pan Bogdan, jej narzeczony,
Do rzeczy, jest tam i wioska;
Wszyscy jej zazdroszczą losów,
Bogdan... to jakoś z kozacka;
To dobre dla Zadarnosów?
Nie zazdrości Odrapacka!

Od pozaprzeszłej niedzieli,
Chyba już nie pójdę zgoła,
Nigdy w życiu do kościoła.
Wchodzę, idę wprost jak strzeli...
Ławka pełna w pierwszym rzędzie!
Ta obelga świętokradzka!
Wyszłam; nigdy nie usiędzie,
Gdzieś tam w środku Odrapacka!

Pan brat, widząc herb z koroną
Na mej wizytowej karcie
Śmiał się; ja po takim żarcie,
Padłam jak długa, zemdloną!
Śmiać się z herbu „Ośla Głowa“!
A to idea cudacka!
Podobnych zniewag nie chowa
Do kieszeni Odrapacka!

Najbardziej mi serce ściska
Obejście mojej Malwinki;
Robi tak potulne minki,
Jakby mieszczka bez nazwiska.
Co to będzie, kiedyś, potem,
Moje wnuki, krew magnacka!
Gotowe zapomnieć o tem,
Że je rodzi Odrapacka!

M. Rodoć.



FILIŻANKA.

Fragment z dyalogu.

Panie, pan na seryo nie chcesz pić tej herbaty?...

— Na seryo, pani

— Dobra, proszę mi wierzyć; zaparzałam ją własnemi rękoma, temi samemi, którym pan zwykle tak pochlebia swymi komplementami.

— To nie chodzi o herbatę...

— A o cóż?

— Mam pani prawdę powiedzieć?... kiedy to takie śmieszne.

— Tem bardziej: o cóż chodzi?

— O filiżankę.

— O filiżankę?... czy ta się panu nie podoba?... Panie, to saska porcelana, znawcy się

nią zachwycają. Zresztą, każę podać inną natychmiast.

— Ależ pani... to nie pomoże wcale; saska czy sewrska, stara czy nowa, najdroższa czy najtańsza, wszystko jedno, skoro tylko filiżanka.

— A wiesz pan, że to mnie zaczyna intrygować. Skądże ten wstręt do filiżanek?... pierwszy raz o tem słyszę. Osobny rodzaj idyosynkrazyi ..

— Mój Boże, pani wyciągasz mnie na spowiedź, a to rzecz nie warta opowiadania; czy nie lepiejby było, abyśmy pomówili o...

— Nie, nie, o niczem innem, tylko o filiżankach; dlaczego pan ich nie lubisz?

— Pani to mało powiedzieć: nie lubię; ja ich nie cierpię, nie znoszę, ja się na nie patrzeć nie mogę. Pani się śmieje, a to wcale nie żarty. Ja sobie przysiągłem mścić się na nich przy każdej okazyi.

— No, no, no!... a to coś niesłychanego; mówże pan, bo się spalę z ciekawości.

— Konieczniс?

— Najkonieczniej.

— Dobrze, ja pani to opowiem; ale przedewszystkiem jedno pytanie: czy pani wie co to jest elektro-magnetyzm?... Wie pani, tem lepiej; lat pięćdziesiąt temu żadna z kobiet o tem nie wiedziała. Otóż na wstęp do mego

opowiadania muszę uciec się do porównań z fizyki. Wiadomo pani, że jeżeli walec z miękkiego żelaza owiniemy drutem i przepuszczać będziemy po tym drucie prąd elektryczny, to żelazo stanie się magnesem i póty będzie posiadać własność przyciągania, dopóki około niego prąd elektryczny krążyć będzie. Na tej zasadzie zbudowane są aparaty telegraficzne i niektóre serca, zarówno męskie, jak i kobiece. Pani nie pojmujesz do czego to zmierza?... zaraz tę sprawę wyjaśnię. Oto tak samo, jak istnieją prądy indukcyjne, tak samo istnieją uczucia: to znaczy, że są serca, które póty kochają, póki się czują innem uczuciem, niby elektrycznym prądem okrążane. Jak żelazo traci swój magnetyzm, tak one nagle tracą swoją miłość; tamte przestają przyciągać, te przestają kochać. Gdyby ta zasada była ogólną, każda zakochana para stanowiłaby tylko dobrze urządzoną stacyę telegraficzną, na której serca funkcyonowałyby, jak aparaty, a miłość byłaby prawidłową i regularną wymianą depesz. Prawda pani, jak to źle, że nas wszystkich natura w ten sposób nie stworzyła! mielibyśmy spokojniejsze życie, mniej dramatów sercowych, mniej ludzi zrozpaczonych po miłosnym zawodzie. Dlaczego ja to wszystko mówię pani?... oto dlatego, aby pani wytłumaczyć, jakim spo-

sobem przestałem kochać w jednej chwili moją narzeczonę...

— Pan miałeś narzeczonę?

— Ot, widzi pani, jakto z nitki cały kłębek się rozwija; rozumie się, że miałem. Miałem ją wprawdzie niedługo, ale gdyby nie filiżanka...

— Ach dostaliśmy się wreszcie do filiżanki?..

— Za chwilę w niej będziemy; moja narzeczona była wdówką, młodą, ładną, zgrabną, bogatą, wdówką w najmilszem tego wyrazu znaczeniu. Miała dwa wdzięki przyjemne póty, póki z pod nich wady nie wylezą: była kapryśną i była pasyonatką. Uwierzy pani, że ja jej kaprysy znosiłem z oślą cierpliwością?... przepraszam za tak prozaiczne porównanie, ale ono wydaje mi się dziś najstosowniejszem. Ja byłem uparty w mej cierpliwości, chciałem doświadczyć siebie i jej; robiłem wszystko na jedno skinienie mojej pani, nie było poświęcenia, nie było próby, do której nie czułbym się zdolnym, aby ją zadowolić. Ja pani wszystkich szczegółów nie będę opowiadał z mojej miłosnej epopei, aby czem prędzej dojść do tej fatalnej filiżanki, która panią z pewnością więcej zajmuje od moich sercowych udręczeń. Prawda?... ach, między ciekawością, a współczuciem w sercu kobiety niema rywalizacyi...

— Bez nawiasów, drogi panie.

— Jestem posłuszny. Otóż zdawało mi się, że jestem w mojej wdówce tak zakochany, jak nie można więcej. Byłbym siedm lat nosił za nią, jak za Rachelą, wodę ze studni, pasał owce, kozy, krowy u rozmaitych Labanów, byle sobie tylko wysłużyć ją na końcu.. Wie pani, to mi się wszystko tylko tak zdawało; ja w gruncie rzeczy byłem jej fantazyami zmęczony i nieraz pocichuteńku mówiłem sobie, że tego wszystkiego już za dużo, że czas by było zbuntować się trochę. Tylko, że to nie była łatwa historya; moja pani była despotką nie znosiła oporu, kazała się słuchać. Za szczególniejszym przywilejem spędzałem u niej wieczory, pijaliśmy u niej herbatę, siadywali na balkonie, grali na fortepianie, rozmawiali o naszem przyszłem szczęściu...

— A ta filiżanka?

— Ta filiżanka codziennie ze swoją towarzyszką stawała między nami na stoliczku przy oknie; pochyleni nad nią gruchaliśmy najczęściej, jak dwa gołębie nad źródełkiem!... herbata raz przesłodzona, drugi raz niedosłodzona, stygła sobie najspokojniej w filiżankach, nie mieliśmy często czasu wypić jej... Pewnego razu...

— Ah, nareszcie!

— Pewnego razu zły duch wmięszał się między nas...

— Panie, może temu złemu duchowi damy pokój, złe duchy bywają nieprzyzwoite...

— Niepodobna go ominąć, pani; on to musiał podszepnąć mojej wdówce, aby mi kazała koniecznie wypić swoją herbatę, niesłodzoną, zimną, z jakimś dziwnym zapachem mydła czy paczuli, właśnie dlatego, że skrzywiłem się po jej skosztowaniu. Służący, czy djabeł domieszał coś do niej niewątpliwie... brrr!... dziś jeszcze wstrząsam się na wspomnienie tego smaku. Zaczęliśmy się targować; ona nalegała tem bardziej, im bardziej ja się wymawiałem od takiej bagatelki; przyszło do sprzeczki poważnej, od słowa do słowa, od argumentu do argumentu, moja pani się uparła, ja wziąłem na kieł, ona swoje, ja swoje... nie i nie! — „Nie wypijesz pan?“ — „Nie wypiję“. — „Ja chcę“. — „To nie pomoże“. — „Ja każę“. — „To mało“. — „Śmiesz mi pan odmówić takiej bagatelki?“ — „Właśnie dlatego, że bagatelka“. — Kłóciliśmy się przez godzinę, nie jak narzeczeni, ale jak oddawna ślubni małżonkowie. W kapryśnicy obudziła się pasyonatka. Ach, pani — kobieta nie powinna się nigdy gniewem unosić wobec mężczyzny, choćby dla tego, że brzydnie w jego oczach. Czy pani umie się gniewać?...

— A cóż z tą filiżanką nareszcie?

— Z filiżanką?... ta filiżanka wyleciała za okno, razem ze spodkiem, herbatą, łyżeczką i moją miłością.

— Co?... postąpiłeś pan tak niegrzecznie, pan, człowiek dobrze wychowany?... Wyrzuciłeś pan przez okno filiżankę w domu kobiety, którą miałeś poślubić?... Jakże można było zapomnieć się do tego stopnia!...

— Ach, pani, żebym to ja był zrobił w największej pasyi!... byłbym dzisiaj żonaty z pewnością i dopiero po ślubie dowiedział się, że furye rzucają czasem pantofelkami, gdy są podrażnione. Niestety, to nie ja wyrzuciłem przez okno filiżankę z nieszczęsną herbatą — to... ona sama. Ah, prawda?... oburza to panią, dziwi, niepojętem się wydaje... Mnie to wówczas jeszcze bardziej oburzyło. Nie, ja nie mogłem się odważyć na małżeństwo z kobietą, która miała taką... porywczość w rękach i rzucała filiżankami, jak piłką ze złości.

— Ale cóż to za kobieta!...

— Śliczna, jak anioł, upewniam panią, tylko zła, jak stadko dyabełków. Rozstaliśmy się po tej scenie i co dziwna — moja gwałtowna miłość pękła w jednej chwili na tysiąc kawałków, jak skorupki stłuczonej filiżanki za oknem. Od tego czasu nie mogę spojrzeć na filiżankę, abym sobie nie przypomniał mej narzeczonej.

— Ależ w takim razie powinieneś pan być właśnie wdzięcznym filiżance, że pana uratowała od małżeństwa z Xantyppą, która nie umiała hamować swych namiętności.

— A prawda!... nie pomyślałem o tem nigdy, mój Boże!... jak to dobre i rozsądne kobiety umieją nas godzić z życiem i uczyć logiki, kiedy złe zmącą nam głowę i serce. Ha, w takim razie proszę panią o filiżankę herbaty i... o rączkę.

— Do pocałowania tylko... prawda?...

Maryan Gawalewicz.



CZYŻ TO POWÓD?...

NOWELETA.



Pierwszy dzień kwietnia, wiosennym czarem owionął ziemię.

Jedną złotą falą zalewa dobrotliwe słońce i wsie i miasta, ruń młodą w polu, i w pęcze ustrojone drzewa, i strzechy słomiane, i dachy kamienic, i szczyty wież strzelistych. Ludzie snują się po ulicach jacyś niezwykle weseli, o rozpromienionych twarzach, a wysoko po nad miastem przeciąga para bocianów, spiesząca na rodzinne łąki i bagna.

Przez szeroko otwarte okna, napływa do elegancko urządzonego saloniku powietrze, tak świeże i wonne, że rzekłbyś, czuć w niem fiołki; a fiołków nie ma nigdzie w pobliżu.

Młode, ośmnastoletnie dziewczę, ubrane w skromną szarą sukienkę, porządkuje w salonie. Chwilkę zatrzymuje się przy oknie, oddycha pełną piersią i znowu powraca do swego zajęcia. Poprawia firanki, układa we właściwem miejscu albumy, dogląda czy lokaj dość starannie kurz pościerał z mebli. Modre jak bławaty oczy, oglądają z wielką sumiennością każdy kącik; ład musi być wszędzie wzorowy, inaczej ciocia gniewałaby się na pewno; a panna Zosia, troszczy się przecież tak silnie o to, aby wszyscy w domu byli z niej zadowoleni! I jakżeby zresztą mogła się o to nie troszczyć! Biedna sierota, przygarnięta z łaski, musi być wdzięczna wszystkim i za wszystko. I ciotce, która o byle co zrzędzi, i siostrom ciotecznym, które jej dokuczają na każdym kroku, dla tego tylko zapewne, że są o dziesięć lat od niej starsze, że nie mają tak pięknych złocistych włosów, tak zgrabnej figurki jak ona! Lecz chmurki przemykają chyżo po czystym błękicie wiosennego nieba, a młode, niewinne serduszko, nie pamięta nigdy długo przykrości, jakich doznało. Panna Zosia kocha szczerze i ciotkę, i pannę Katarzynę, i pannę Izabelę, i uznaje to za zupełnie naturalne, że odgrywa w domu rolę pośrednią między rolą pokojówki, a rolą panny do towarzystwa. Sama się jeszcze na

plan dalszy usuwa, i z uśmiechem na różanych ustach znosi gderanie i docinki, wszystko zarówno za dobrodziejstwo sobie wyświadczane uważając.

A jednak, czasem, oczy panny Zosi są jakieś zamglone, twarzyczka smutna, a w kącikach ust — widnieje wyraźnie szczera chętka płaczu. Ale to wszystko objawia się jedynie wówczas, gdy nikt jej widzieć nie może. Ot, teraz naprzykład!

Stoi przed pełną kwiatów żardynierką, delikatną gąbeczką ociera liść złotego lauru, a twarzyczka jej przy tem jest tak smutna, tak smutna. .

Z pomiędy zieleni plam strzępiastych, rododendronów i kwitnących azalij. spogląda na nią martwemi oczyma, z białego marmuru wykuty posążek Amorka. Rozpostarł skrzydełka, przyklęknął na jedno kolano i strzałą z napiętego łuku mierzy prosto w pierś dziewczęcia...

Baczność panno Zosiu! pocisk taki gdy utkwi w serduszku, rani śmiertelnie i wyrwać się nie daje; zwłaszcza, gdy serduszko liczy dopiero lat ośmnaście.

Panna Zofia cofa się pospiesznie do żardynierki, lecz równocześnie wzdycha i oczy spuszcza ku ziemi.

Cóżto, czyżby grot już ugodził?

Zapewne, zapewne, że pan Leon, to bardzo miły i przystojny mężczyzna... Lecz panna Zosia wie dobrze, że nie dla niej przecież bywa w domu. Gdzieżby się ona poważyła choćby przypuszczać coś podobnego? Wszak panna Katarzyna i panna Izabela są daleko od niej piękniejsze, a przytem tak dystyngowane i wykształcone i bogate! Porównywać się z niemi nawet nie śmie, więc gdzieżby pan Leon, gdzieżby mógł myśleć o niej!... A jednak, jest on dla niej taki dobry, taki grzeczny, taki uprzejmy! Niedawno temu, gdy panna Katarzyna przy gościach, w salonie, zawołała na nią by jej przyniosła stołeczek pod nogi, pan Leon na to nie pozwolił, wyręczył ją, sam przyniósł stołeczek i jeszcze potem za przykrość przeprosił... I zawsze, zawsze tyle ma dla niej względów, rozmawia z nią tak chętnie, tak serdecznie, jak gdyby ona była równą pannie Katarzynie i pannie Izabeli, a nie biedną sierotą na łasce, czarne jego oczy spoglądają na nią tak rzewnie, a uścisk jego dłoni zdaje się mówić jej tyle — ach tyle!... Więc serduszko panny Zosi drży na jego widok, białe liczka płoną na dźwięk jego głosu, a gdy on już odejdzie, panna Zosia po niezliczone razy wspomina każde słowo, które do niej wyrzekł i przywołuje postać jego przed oczy i za-

pomnieć o nim nie może. Czuje się wówczas tak dobrą, a zarazem tak szczęśliwą, tak niewymownie jakoś szczęśliwą, że noce spędza bezsennie, a nazajutrz oczy ma zamglone, twarzyczkę smutną, a w kącikach jej ust — widnieje wyraźna chętka płaczu...

Ach panno Zosiu, dobra panno Zosiu! czyż uczucie szczęścia to powód, rzetelny powód, aby być tak smutną tak bardzo smutną?!..

*
* *

Drzwi salonu otwierają się cicho i lokaj wnosi list na tacy.

— To dla panienki, przyniósł służący pana Leona.

— Dla mnie?... Jakto, dla mnie... Ależ to być nie może! — woła panna Zofia i czuje w tej chwili, jak krew uderza jej do głowy, przysłania wzrok, szum wywołuje w uszach. Zmięszana, nie dostrzega ani tajemniczej miny lokaja, ani śledzących ją z poza portjery przenikliwych oczu panny Katarzyny i panny Izabeli. Oszołomiona, niepewna, stoi długo, wahając się; wreszcie, drżącą ręką bierze list z tacy

Do koperty przypięty jest mały bukiecik fjołków, na kopercie czyta swój adres.

Lokaj zniknął już dawno za drzwiami, a panna Zosia trzyma jeszcze ciągle list w ręce.

Obraca go w palcach, czyta po raz setny adres, a pierś jej młoda oddycha z wysiłkiem. Wzruszenie odbiera jej przytomność, sama nie wie, co jej czynić należy. Czy otworzyć?... A może nie wypada, może oddać ciotce? Tak zapewne, młodej panience nie przystoi przecież odbierać samej takich listów... Lecz znowu, pan Leon, on, taki dla niej dobry, taki serdeczny, kto wie, może ma do niej jakiś ważny interes, może prosi o jaką przysługę?... Och, gdyby panna Zosia mogła przysłużyć mu się w czemkolwiek! Nagle zdecydowana, odpina z gorączkowym pospiechem fjołki, otwiera kopertę i zbliżywszy się do okna, czytać poczyna.

Czyta, a z twarzyczki jej ucieka jedna kropla krwi po drugiej, oczy rozszerzają się pierś oddechu złapać nie może.

— Matko przenajświętsza!... czy ja źle widzę czy też to prawda, prawda?...

Panna Zosia przeciera rączką oczy i znowu czyta, raz jeszcze. Lecz teraz, krew powraca na jej policzki, usta drżą z lekka, twarzyczka cała promienieje szczęściem, jak gdyby skupiły się w niej wszystkie promienie wiosennego słonka, co hen tam w górze, na lazurowem sklepieniu zawisło.

To nie żadne złudzenie wzroku, to rzeczywistość, on naprawdę to pisze!... Pisze, że od

pierwszego wejrzenia uczuł dla niej sympatję wielką, niezmierzoną, że oddawna oddał jej swe serce, a jeśli nigdy z nią o tem nie mówił, to dlatego, że nie śmiał... Pisze dalej, że dziś jeszcze postanowił błąd naprawić, że pragnie pomówić z ciotką i przedstawić jej swe zamiary. Zanim to wszakże uczyni, chce wiedzieć, czy panna Zosia mu sprzyja, czy się zgadza, czy uważa go za godnego swej rączki?... Ach Boże, jak on był w stanie coś podobnego napisać!... Czy ona uważa go za godnego? Ależ ona jego niegodna! Tak, niegodna, niczem nie zasłużyła na takie szczęście, nigdy nawet o niem nie śniła!... Bukiecik fjołków, który jej posyła, będzie mu wskazówką; jeśli przybywszy popołudniu, zobaczy go u jej piersi, weźmie go za wróżbę pomyślną i mówić będzie z ciotką. Do tego czasu jednak, nie powinna panna Zosia nikomu wspominać o jego liście, prosi o to, chce bowiem wiedzieć pierwszy, jaki będzie jej wyrok...

Panna Zosia czyta, czyta, wzroku od listu oderwać nie może, każde słowo wbija się w jej pamięć, w jej serce, w jej duszę. W najśmielszych marzeniach nie sięgała nigdy tak wysoko, nie odważyła się nawet nigdy wierzyć w możliwość czegoś podobnego, nie zdawała zresztą sobie nigdy sprawy ze swych uczuć, ze swych pragnień... Ten list otworzył jej oczy, a za-

razem niebo przed nią roztoczył. Pannie Zosi zdaje się, że u jej ramion wyrastają skrzydła i czuje równocześnie, że łzy spływają po jej policzkach... Lecz są to łzy radości. Młode serduszko rozszerza się, aby pomieścić moc szczęścia, i objąć go nie może, bo w tem szczęściu zamyka się świat cały, świat pełen blasków, i kwiatów, i woni, ciepły, słoneczny, rozkoszny...

Panna Zosia usiłuje zapanować nad wzruszeniem i nagle, nadmiar jej szczęścia wyzwala się w kaskadzie srebrzystego śmiechu, śmiechu, co z łkaniem graniczy. Pocałunkami okrywa list, a bukiecik fjołków ciśnie do piersi. Śpiewać, tańczyćby chciała z radości.

Tak, jedna chwila radości, wynagradza w życiu ludzkiem całe lata boleści i cierpienia... Lecz radość mija zwykle tak prędko, więc — panno Zosiu, dobra panno Zosiu!... czyż jeden liścik to powód, rzetelny powód, aby się tak cieszyć, tak bardzo cieszyć?...

*
* *

Samotna w swym pokoiku panieńskim, siedzi panna Zosia schylona nad stołem i złożywszy główkę ne dłoniach, płacze. O, gorżko płacze!... Stojąca przed nią lampa, bladem światłem obejmuje jej główkę, jakby ukoić ją chciała, a przez okno, jedna za drugą zaglądają gwiazdki

i zdają się szeptać jakieś słowa pieszczoty, czy pociechy. Lecz panna Zosia nic nie słyszy, nic nie czuje,. oprócz bolu, co szarpie jej biedne serduszko.

— Jacy źli, jacy niepoczciwi są ludzie! Jak nielitościwie z nią się obeszli, jak podeptali jej uczucie!... Przez cały wieczór, ze swoim bukiecikiem fjołków u piersi, służyła za cel złośliwym dowcipom panny Katarzyny i panny Izabeli, była igraszką całego towarzystwa; zrobiono z niej lalkę, zapomniano, że ma także serce, co czuje i boleć może... Och, i jak boli!

Gdy dość się już nabawiono jej zakłopotaniem, jej rumieńcami, drzeniem jej głosu, panna Katarzyna i panna Izabela zbliżyły się do niej.

— Cóż, pan Leon jakoś dotychczas nie mówił jeszcze z ciocią? — szepnęła pierwsza. A gdy panna Zosia, zaskoczona z nienącka, zdumiona, zmięszana, że odkryto jej tajemnicę, podniosła na mówiącą oczy, dorzuciła panna Izabela:

— Więc tyś się jeszcze niczego nie domyśliła? Głupiątko! Przecież to *prima aprillis*, przecież to my wykoncypowałyśmy ów list dla ciebie! Zresztą pan Leon oświadczył się jeszcze wczoraj o m o j ą rękę. Jak mogłaś niezrozumieć żartu!...

A panna Zosia nie zrozumiała jeszcze i teraz żartu i niespodzianie głośnym wybuchnęła płaczem. Uciekła potem do swego pokoju i oto — dotąd łez ukoić nie może... Płyną jej po ślicznej twarzyczce, po rączkach rozpalonych gorączką i ustać nie chcą.

— Och jacy źli, jacy niepoczciwi są ludzie!...

Cyt, cyt, panno Zosiu! Złość i zawiść ludzka stare są jak świat i nie zginą, jak długo ludzie żyć będą na świecie. Lecz... panno Zosiu, biedna panno Zosiu! czyż w tem powód rzetelny powód, aby tak płakać — tak szczerze płakać?...

Izydor Kuncewicz.



Pogawędka dla Pań.

„Five o'clock czyli t. zw. „Pfeify"

Herbata o piątej, to obecnie ostatni wyraz wszelkich wizyt i przyjęć. Jest to najłatwiejszy pretekst do przeprowadzenia miłej, żywej pogawędki, pokazania nowej tualety, posłyszenia najnowszych ploteczek, a nieraz także do złośliwej obmowy bliźniego.

Ciasteczko chrupie się po ciasteczku, wypija się, najczęściej bez apetytu, jedną filiżankę herbaty po drugiej, w pośród wesołych dowcipów, śmiechu i słów rzucanych żywo.

Oto herbata w modzie!

W niektórych salonach, herbatę taką podają poprawniej. Z chwilą, gdy lampy zostają zapalone, służący wnosi dużą tacę z przybora-

mi do herbaty i stawia ją na poprzednio przygotowanym stoliku. Jeśli stolik jest z pułeczkami, część przyborów ustawia na nich, co wielkiem jest ułatwieniem w usłudze.

Najczęściej młoda panienka rozlewa herbatę w filiżanki i razem z serwetką złożoną we czworo, podaje filiżankę gościowi. W lewej ręce trzyma cukierniczkę, ponieważ nie jest w zwyczaju słodzić herbatę przy nalewaniu. Druga młoda panienka, siostra lub przyjaciółka, przychodzi pierwszej z pomocą, roznosząc ciastka i różne do herbaty przygotowane przysmaki.

Filiżanki do herbaty modne są teraz z porcelany w fantazyjny deseń, kształtu płaskiego. Nadzwyczajnie piękne bywają z bladoróżowej lub niebieskiej porcelany, cieniutkie prawie przezroczyste z deseniem złoconym. Są one jednak bardzo kosztowne i należą już do zastawy zbytkownej.

Śmietanka, cukier i inne przysmaki do herbaty podają się w naczyniach odpowiednich do filiżanek, w srebrnych albo kryształowych.

Ciasteczka układa się w koszyczkach i gierydonach kryształowych, porcelanowych, srebrnych, białych porcelanowych z okuciem z niklu albo srebra. Wypadłoby wypisać katalog cały, chcąc nazwać niezliczone rodzaje

naczyń, służących do podawania ciastek i słodyczy różnego rodzaju.

Obecnie wchodzą w użycie koszyczki porcelanowe o kilku przedziałkach, w których układać można kilka gatunków ciastek i cukierków.

Sandwich'e podawane są stale obok słodyczy, a przyrządzają się też w wielkim wyborze: z wątróbką, pasztetem, szynką, kawiorem, zwierzyną, z galaretą, truflami, wreszcie z serem. Chleb używany w sandwich'e, biały lub razowy. krajany być powinien o ile można najcieniej, ponieważ dwie warstwy są potrzebne.

Wina deserowe, jak: marsala lub tokaj, nie są jak dawniej podawane w kieliszkach, lecz w małych kryształowych lampeczkach, wstawionych w odpowiedniej wielkości kubeczki srebrne.

Likiery, a także i owoce, zostały z przyjęć o 5-tej usunięte.

Herbata, dająca nazwę przyjęciom poobiednim, nie jest jedynym napojem, podawanym o tej porze. Od pewnego czasu coraz częściej spotykamy się z czekoladą, przyrządzoną po wiedeńsku, t. j. pokrytą pianą z bitej śmietanki.

Jeśli przyjęciom five o'clock chcemy nadać charakter nieco dłuższych odwiedzin, wtedy herbatę podajemy przy stole odpowiednio

nakrytym w jadalni. Stół przybrany kwiatami dźwiga niezliczone odmiany słodyczy i przekąsek, panie zasiadają wokoło, panowie ze swobodą, na innych przyjęciach niewłaściwą, zmieniają miejsca lub stoją za krzesłami dam. Przynaglanie gości do jedzenia nie należy bynajmniej do dowodów dobrego wychowania i nuży taka gościnność. Prawdziwa uprzejmość ze strony gościa polega na spożywaniu podawanych przez służącego lub rozstawianych na stole przysmaków, w miarę apetytu i upodobania.

Zresztą na właściwie pojętych przyjęciach five o'clock, gość czuje się prawie jak u siebie, sam bierze z półmiska, czy kosza, nie czekając, aż mu ten zostanie podsunięty, sąsiad usługuje sąsiadowi, panowie sami rozlewają wino, a każdy pamięta o sobie.

Jestto wymiana wzajemnych grzeczności, swoboda miła w obejściu, słowem zebranie towarzyskie bardziej „sans-gêne“, aniżeli inne.

Zbytecznem jest dodawać, że największym dowodem dobrego smaku i prawdziwej dystynkcyi jest utrzymanie właściwej miary. Nie zawsze jednak bywa to łatwem.

O przybraniu stołu.

Wytworne przyjęcia w czasie obiadów lub kolacyi zależą nie tylko od wyboru potraw i dobrego ich przyrządzenia ale ważną jest także strona estetyczna, nakrycie i przybranie stołu. Różnorodność i różnobarwność dodatków, na których od czasu do czasu, prawie mimowolnie spoczywa oko zebranych u stołu osób, nie mało się przyczynia do dobrego humoru i ożywienia towarzystwa. Te same potrawy daleko lepiej smakują wśród eleganckiego i gustownego przybrania stołu, niż podane nieestetycznie, a stół nie przybrany starannie.

Oryginalność i fantazya pomysłów, w połączeniu z wykwintem, tworzą nieraz bardzo harmonijną całość, szczególniej tam, gdzie nie potrzeba rachować się z każdym groszem. Epoka nasza zwłaszcza, bardzo ułatwia to zadanie gospodyniom domu. Mnóstwo gracików i drobiazgów, które napozór niby bezużyteczne znajdują się w domu, zręcznie wplątane tu i ówdzie, przystrajają bardzo i nadają się do tego celu.

Kwiaty, porcelana, srebro, ładna bielizna stołowa kolorowa lub biała haftowana, tworzą prawdziwe arcydzieła elegancyi i gustu.

Nigdy może kwiaty i rośliny nie cieszyły się taką wziętością, jak obecnie, gdyż całe na-

krycie ginie nieraz w powodzi kwiatów i zieleni. Fantastycznie wykrojone storczyki, wspaniałe róże w jednym lub kilku odcieniach, wonne bzy i kwitnące kiście migdałowe składają się na całość fantazyjnych koszyków, przybranych zwykle szeroką morową wstążką. Dawniej używane kwieciste festony, wijące się do około stołu, obecnie zupełnie zarzucono; natomiast używane są płaskie koszyki z kwiatami po obu stronach stołu, a cokolwiek wyższy i większy w środku. Szczególnie owoce, otoczone girlandami kwiatów, dają prześliczny efekt, np. czarne winogrona bardzo pięknie wyglądają, okolone pączkami róż: delikatniejsze owoce doskonale się łączą z blado-zielonym kolorem rezedy, gruszki z jaśminem, a jabłka z powojem. Barwa i woń kwiatów i owoców dają niezmiernie miłą dla oka i powonienia harmonję kolorów i zapachu. Staranne układanie owoców w ściśle symetryczne piramidki, zostało obecnie zupełnie zarzucone; teraz nie układa się owoców symetrycznie, ale poprostu rozrzuca się je na ozdobnych koszykach, niby od niechcenia, w pewnym miłym dla oka nieładzie. Ananasy, gruszki, jabłka, pomarańcze, śliwki, winogrona, spowite liśćmi bluszczu, świeżym mchem, fjołkami lub mimozą, wyglądają prześlicznie.

Z roślin liściastych najwięcej są używane do ozdoby stołu paprocie i begonje; zawsze jednak kwiatom kwitnącym oddaje się na tem polu pierwszeństwo.

Na tak zwanych „chemin de table“. czyli wązkich, bogato haftowanych serwetach, obszytych koronką, stawiają się kosze z kwiatami, kosze z owocami, kandelabry i t. p. Używają także zamiast bogato haftowanych serwet, splecione kolorowe wstążki, upiększone kwiatami, rozłożonymi wzdłuż stołu.

Zarzucony zwyczaj przeznaczania bukietów każdemu z biesiadników, utrzymał się jeszcze przy obiadach, odbywanych w ściślejszem kółku.

Coraz bardziej wchodzą w użycie świeczniki i kandelabry z fajansu włoskiego i porcelany, zamiast dawnych błyszczących, ciężkich świeczników srebrnych. Są one skromniejsze i nie tak efektowne ale za to doskonale się nadają do kolorowej stołowej bielizny, szczególniej do nakryć małych (petits couverts). Choćby jak najjaśniej oświecona była sala jadalna, uważa się obecnie za niezbędny dodatek, mały stolik w rogu jadalni z kilkoma jarzącemi od świec kandelabrami. To dodatkowe światło może być co najwyżej lekko przyciemnione delikatnem abażurem. Jasne oświetle-

nie jadalni jest niezbędnym warunkiem wystawnego przyjęcia: całe nakrycie, wszystkie podania jak i tualety biesiadników nadzwyczajnie zyskują przy pięknem oświetleniu, które powinno być rozwinięte w całej pełni Coraz liczniej zaprowadzone w mieszkaniach prywatnych światlo elektryczne, wywołuje czarodziejski efekt w gustownie przybranej jadalni.

Kto posiada piękną porcelanę stołową, zawsze ona ładnie wygląda. Najmodniejsze jednak jest nakrycie stołowe z fajansu angielskiego. Doskonale harmonizuje ono ze srebrem lub fantastycznemi wyrobami z sewrskiej porcelany, używanemi jako ozdoba przy stole jadalnym.

Nakreśliłyśmy tu tylko pewien szkic nakrycia i przybrania stołu, resztę pozostawiamy gustowi estetycznemu pań, kierowniczkom domowego ogniska.

Jesteśmy najmocniej przekonane, że z pomiędzy naszkicowanych nowości wiele wybrać się da, choć to lub owo zostanie przez panie zmienione, albo zupełnie wyrzucone, jednak całość ułożona podług naszych wskazówek wyglądać będzie modnie, oryginalnie i pięknie.

Podwieczorek.

Podwieczorek jest rzeczą prawdziwie miejscową. Na wsi gdzie wyjąwszy wystawnych przyjęć, obiady jedzą się zwykle wcześnie, gra on ważną rolę, tak, w razie zebrań czysto rodzinnych, jak i w razie sąsiedzkich wizyt popołudniowych. Otóż o tym rodzaju posiłku poobiedniego, zwanego „podwieczorkiem", chcemy kilka słów nadmienić. Dawniej głównym warunkiem podwieczorku była staropolska kawa z dobrą śmietanką, podawana w płaskich szerokich garnuszkach, o grubych kożuszkach, a do tego nieodzownym warunkiem reputacyi dobrej gospodyni, było ciasto domowe, czyli duże bułki na jajach, które pieczono raz na tydzień, a pieczono tak umiejętnie, że do ostatniego kawałka były świeże i dobre, przechowywane w chłodnej spiżarni. Dziś jednak gdy wszystko ulega zmianie i modzie, tylko w urządzonych na dawny sposób dworach, została kawa ciepła daniem podwieczorkowem. I dziś podają wprawdzie kawę, ale na zimno, „Neapolitańską," lub mrożoną, gdy się spodziewają gości, gdyż trudno ją w moment zrobić, jak również i lody, które przy lodowni mieć nie trudno, ale przygotować je trzeba. Podają się również owoce rozmaite, jakie tylko pora

roku wydaje; śmietanka do malin lub poziomek, cukier, wino czerwone i rum do melona, lub kawona, miód patoka, śmietanka kwaśna, chleb wiejski żytni na mleku lub razowy, masło świeże niesolone, wreszcie konfitury, jeżeli owoców niema Kawę czarną podają tylko po obiedzie a przytem śmietankę, którą podług gustu każdy sobie dolewa. — Wino węgierskie podaje się tylko przy jedzeniu, a owe bułki wiejskie tylko rano przy kawie, a pieką się one teraz co dwa lub najwyżej co trzy dni. Do podwieczorku podaje się także ciasta słodkie, dobre, nawet wykwintne, jak n. p.: marengi, makaroniki, babka doskonała lub tym podobne ciasta. Orzechy świeże, włoskie, obrane z zielonej skórki rozcięte na połowę, do tego cukier miałki lub miód, są modnem podaniem podwieczorkowem. Naturalnie do wszelkich takich rzeczy podają się nożyki rogowe, lub ze słoniowej kości i małe serwetki. Za napój do podwieczorku podaje się sok do wody, lekki miód lub biszof. Sorbety i wszelkie chłodniki, oraz słodycze są zawsze na czasie podane przy podwieczorku.

Umeblowanie letniego mieszkania.

Nasze skromne letnie domki, jak również wspaniale urządzone podmiejskie wille, podlegają także pewnemu prawu właściwemu ich urządzenia.

Z rodzaju mebli najwięcej używane na ten cel są dwojakie: bardzo eleganckie, lekkie meble bambusowe do sali przyjęć, do werand i buduarów — meble dębowe w różnych, lecz nie zbytkownych fasonach, do bibliotek i jadalni – także meble biało lakierowane, lub proste z białego drzewa, co najwyżej pociągane politurą, oraz stare dawne meble jesionowe, tak niegdyś powszechnie używane, a z którėmi teraz w wielu razach nie wiadomo co robić, jako zupełnie wyszłemi z mody. Oprócz tego robią specyalmie do letnich salonów wiele pięknych, fantazyjnych, lub stylowych niskich krzeseł. Najpiękniejsze z nich są niskie z wysokiemi poręczami, słomą wyplatane krzesła „Louis XVI," wykonane z politurowanego, orzechowego drzewa, lub z malowanego, jakiegokolwiek drzewa innego. Te stylowe krzesełka są zwykle opatrzone dużemi, miękkiemi, często haftowanemi poduszkami. Takie poduszki robią się ze starych, pięknych materyi, kretonów, malowanych materyi, a wszystko

w nikłych, płowych kolorach. Małe drewniane, pokryte zwyczajnem płótnem, są zwykle nakrywane długiemi, ręcznie haftowanemi serwetkami, z płótna, pluszu, lub bardzo grubej prążkowanej, lub deseniowanej jedwabnej materyi, wokoło objętej srebrnym, lub złotym wąskim galonikiem.

Do mebli ciemno-żółtych jesionowych, bardzo ładnie się nadają jasno-żółte, lub bladoróżowe firanki u okien, portyery, zasłony do łóżek i t. p.

Pokoje panieńskie, utrzymują się zwykle w jasnym tonie. Obicia jasne. Kanapka, fotelki i krzesełka z białego, lakierowanego drzewa, okryte kretonem, zastosowanym do obicia.

Łóżka bambusowe, skrome i proste, zaściela się bardzo ładnie, okrywając je kolorowemi kapami.

Japońskie i chińskie malowane wachlarze są bardzo wdzięczną ozdobą gościnnych, a nawet innych pokoi i służą nieraz do zakrycia różnych niedoborów umeblowania, a często po prostu dziury w ścianie zakrywają.

Jeżeli dodamy do tego wielkę ilość zawsze świeżych, pachnących kwiatów, w fantastycznych wazonach i wazonikach, rozstawionych po całem mieszkaniu mamy przed sobą bardzo

wdzięczny obraz wiejskiego letniego mieszkania milutko, choć skromnie umeblowanego.

Kilka uwag drogocennych o utrzymaniu kwiatów pokojowych.

Mnóstwo roślin pokojowych. nabywanych w zakładach ogrodniczych, wielkim nieraz kosztem, po krótkim przeciągu czasu marnieje do szczętu. Pochodzi to z braku doświadczenia, lub nieumiejętnego obchodzenia się z rośliną — a często i z niedbalstwa Osoby lubiące kwiaty, powinne być mniej więcej obeznane z ich potrzebami i nie pozostawiać w ręku służby opieki nad tą cenną ozdobą swojego mieszkania.

Błędnem jest mniemanie, że obfite podlewanie doprowadza rośliny do rozwoju i kwitnienia. Roślina potrzebuje wegetacyi a nie zbytku wody, a zbyt częste podlewanie doprowadza do żółknienia liści i gnicia korzeni. Zwracać więc potrzeba uwagę na suchość ziemi i wtedy tylko podlewać, gdy się tego widoczna ukazuje potrzeba. Niektóre rośliny zadawalniają się podlewaniem co drugi lub trzeci dzień, wodne podlewają się nieraz dwa razy dziennie.

W porze zimowej, szczególniej zachować trzeba ostrożność w podlewaniu Kaktusy i cebulowe rośliny, podlewać tylko wówczas, gdy ziemia zupełnie jest suchą i to w czasie pogodnego powietrza a nigdy gdy słońce na nie świeci. Podstawki i miseczki zwykle stawiane pod doniczki, są również często powodem niszczenia rośliny, bo przyczyniają się wiele do gnicia korzeni i kwaśnienia ziemi. Woda przechodząc przez ziemię, zatrzymuje się na miseczkach i w stanie stęchłym wraca do korzenia, któremu wówczas udziela trujących swoich części. Należy więc podstawki po każdym podlaniu jak najstaranniej oczyścić, a nawet roślinę od czasu do czasu pozostawić bez podstawki aby korzeń miał możność dojścia do zupełnej suchości Oprócz tej ostrożności trzeba również strzedz roślinę od żyjątek ukazujących się na liściach pod postacią plamek żółtych lub czerwonych, także od ukazujących się w ziemi robaczków i glizd. Pozbyć się można łatwo tego, starannem obmyciem liści czystemi mydlinami a następnie wypryskaniem pyłem siarczannym. Powtórzyć trzeba to kilka razy, poczem roślina powróci do dawnej swej siły. Co do glizd i robaczków w doniczkach, pozbyć się ich można tylko przesadzeniem rośliny, gdyby zaś pora nie była ku temu stosowna, trzeba odpowie-

dnie naczynie napełnić dobrze osoloną wodą i roślinę z doniczką tak w niej umieścić, ażeby woda słona dochodziła górnej powierzchni. Po chwili robaki wyjdą na wierzch i łatwo dadzą się usunąć. Mniej one jednak są szkodliwe roślinie, jak owe mszyce i pająćzki na liściach, które głównie powodują obumierane i zagładę rośliny, a pochodzą li tylko z nieumiejętnego lub zbyt częstego podlewania

---

Hijacenty i Tulipany hodowane w dojniczkach.

Hodowla pokojowa hijacentów i tulipanów nie przedstawia wielkich trudności. Cebulki sadzą się w październiku, do doniczek z ziemią ogrodową, a pod spód sypie się nieco piasku gruboziarnistego dla odsączenia zbytniej wilgoci. Jeżeli jesień jest ciepła, można sadzić cebulki, nawet do połowy listopada. Doniczek używa się umyślnie na ten cel wyrabianych, wysokich a wąskich, o objętości odpowiedniej do wymiaru cebulki.

Tak posadzone cebulki przetrzymać trzeba w miejscu niezbyt ciepłym i niezbyt zacienionem, podlewać bardzo skąpo, a gdy między

liśćmi zauważa się pączki kwiatowe ustawić ich w oknach gdzie zależnie od temperatury w pokoju, wcześniej lub później zakwitają, wywdzięczając się miłą postacią, barwą i prześliczną wonią za podjęte około nich pracę. Mo· także hodować hijacenty i bez ziemi następującym sposobem: szklane słoiki o wąskich szyjkach (jakich używa się zazwyczaj do kompotów) nalewa się czystą wodą prawie do pełna i na wierzchu słoika umieszcza się cebulkę tak, aby spód tejże niedostawał do powierzchni wody. Wodę od czasu do czasu zmienia się, unosząc cebulkę i nie wyjmując z naczynia korzeni, które w niedługim czasie cebulka wyda Tak wyhodowane hijacenty zakwitają równie pięknie jak w doniczkach z ziemią, a długiemi warkoczami korzeni bardzo zajmująco się przedstawiają.

Z licznych odmian hijacentów najpiękniejsze są: Rzymskie białe — najwcześniejsze Alba maxima, oraz późniejszy — Vesta, różowe Maria Cornelia, Norma: czerwone Roi des Belges i bardzo wczesny — Veronica, niebieskie — Grant Maître, fioletowy — Charles Dickens; żółte Ida, La Citronniere i Safrano. Z tulipanów: Regina Rubrorum i Papuzie.

Hodowanie „Paproci“ w pokojach

W zimie, kiedy w ogrodzie wszystkie rośliny nagie stoją, a nawet niektóre pokojowe tracą liście, umiemy dopiero cenić wdzięczne rośliny pokojowe, które natura obdarzyła trwałą nieprzechodzącą zielonością. Ozdobne paprocie należą do tego gatunku. Trzymane w pokojach wcale liści nie tracą, a gatunki cieplarniane stanowią prawdziwą ozdobę oranżeryi. Prawie wszystkie paprocie, tak krajowe, jak zagraniczne lubią cień, w wilgotnych lasach rozrastają się bujnie, w atmosferze zaś pokojowej suchej, nikną. Niektóre tylko gatunki paproci zagranicznych, prosperują dobrze w pokoju a do nich należy „paproć strzępiasta“ (Asplenum). Ta śliczna paproć nie lubi zbytniego ciepła, średnia temperatura pokojowa jest dla niej dostateczną. Trzeba też uważać żeby ją nie postawić, blisko ogrzanego pieca. Bezpośrednie promienie słońca, nie szkodzą paprociom, ale i dużo światła nie potrzebują, najlepiej więc je stawić na stolikach. lub żardinierkach, choć i dalej od okna. Dwa gatunki szczególnie trwałe są Asplenum Belangeri i Viriparum, one najwięcej puszczają młode pędy; od najstarszej odnóżki, można odciąć aplegier, a z łatwością się przyjmie. Paprocie hodują

się w ziemi leśnej, do starszych dodaje się nieco gliny. Ziemię w doniczkach trzeba równomiernie wilgotno utrzymywać. listki skrapiać wodą dwa razy lub raz na dzień, a trzymać się będą prześlicznie.



OGŁOSZENIA.



 **KATALOGI BEZPŁATNIE** 

KSIĘGARNIA POLSKA

we Lwowie plac Maryacki 11

poleca

WIELKĄ WYPOŻYCZALNIĘ NUT

nieustannie uzupełnianą nowościami muzycznemi na fortepian, inne instrumenta i do śpiewu pod bardzo korzystnymi warunkami:

I) **ABONAMENT NA 4 KAWAŁKI:**

miesięcznie 1 Kor. — kwartalnie 2 Kor. 80 h. — półrocznie 5 Kor. — rocznie 9 Kor.

II) **ABONAMENT NA 6 KAWAŁKÓW:**

miesięcznie 1 Kor. 40 h. - kwartalnie 4 Kor. — półrocznie 7 Kor. — rocznie 12 Kor.

III) **ABONAMENT Z PREMIĄ NA 6 KAWAŁKÓW:**

miesięcznie 3 Kor. — kwartalnie 8 Kor. — półrocznie 14 Kor. — rocznie 28 Kor.

Abonent otrzymuje tytułem premii Nuty za całkowitą kwotę według własnego wyboru.

Nasz specyalny **SKŁAD NUT** zaopatrzony obficie we wszelkie utwory klasyczne i pedagogiczne, jakoteż w najświeższe nowości na wszystkie instrumenta i do śpiewu, a nadto posiada:

NUTY wszystkich wydań miejscowych, krajowych i zagranicznych.

TANIE WYDAWNICTWA *Petersa, Litolffa, Steingräbera* i innych zawsze w komplecie na składzie.

SZKOŁY na fortepian, spiew i na wszelkie instrumenta smyczkowe i dęte.

PARTYCYE oper polskich, włoskich, francuskich i niemieckich do śpiewu i na sam fortepian.

UTWORY KOŚCIELNE na głos solowy, chór, organy itd.

Katalogi wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

 **KATALOGI BEZPŁATNIE** 

Magazyn towarów bławatnych i płócien
STACHIEWICZA I ABRYSOWSKIEGO Lwów Rynek l. 32.

Magazyn towarów bławatnych i płócien
STACHIEWICZA i ABRYSOWSKIEGO we Lwowie Rynek l. 32

MAGAZYN
towarów bławatnych i płócien
Stachiewicza i Abrysowskiego

we Lwowie, Rynek liczba 32

poleca

wielki wybór najmodniejszych materyj wełnianych i jedwabnych, Sukienka czarne i kolorowe, Jedwabie i Aksamity Lyońskie, Kretony, Perkale i Satyny francuskie, Szale, Pledy, Chustki zimowe i letnie, Kapy i Serwety gobelinowe i pluszowe, Kocyki do nakrywania łóżek.

PŁÓTNA

irlandzkie, rumburgskie i holenderskie

PERKALE, SZIFONY, DYMKI

Bieliznę stołową

RĘCZNIKI i CHUSTKI DO NOSA

Próby rozsyłamy na żądanie franko.

Magazyn towarów bławatnych i płócien
STACHIEWICZA i ABRYSOWSKIEGO we Lwowie, Rynek l. 32.

Magazyn towarów bławatnych i płócien
STACHIEWICZA i ABRYSOWSKIEGO Lwów, Rynek l. 32.

Handel założony w r. 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i Ska

LWÓW, Rynek l. 45

poleca najtaniej

HERBATY

czarne, aromatyczne

silnie naciągające

Cena za ½ kilo

Congo Nr. 1	Kor.	3·80
Souchong Nr. 2	„	4.60
Souchong, zbioru majowego powszechnie lubiana	Kor.	6·—
Congo Kaisow	„	8·—

Najlepsze okruchy herbaciane ½ Kilo Kor. 3·— 3·60 i 4·60

KAWY

znakomite w smaku

Cena za ½ kilo

Gwatemala	Nr. 5	K	1·50
Ceylon dobra	„ 4	„	2·—
„ gruba	„ 3	„	2·08
„ przednia	„ 2	„	2·16
„ najprzed.	„ 1	„	2·24
„ perłowa			2·16
Mocca arabska			2·16

Kawa słodowa

w pakietach

po 1 Kor 20 h. i 10 h.

Znakomity RUM bremski

Arac de Goa

Cognac kuracyjny Francuzki i Węgierski

Czekolada i Kakao Soucharda

CACAO VAN HOUTEN'S

FABRYKA ŚWIEC i BLICHOWNIA WOSKU

ŚWIECE WOSKOWE KOŚCIELNE

Skład świec stearynowych Apollo.

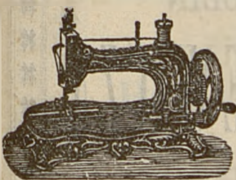
Najlepsza i najtrwalsza **masa woskowa**

DO ZAPUSZCZANIA PODŁÓG.

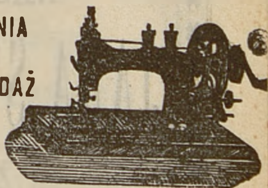
Handel założony w roku 1789.

Przeniesiony został

NA ul. AKADEMICKĄ l. 26.



ROK ZAŁOŻENIA
1872
ROCZNA SPRZEDAŻ
750
MASZYN

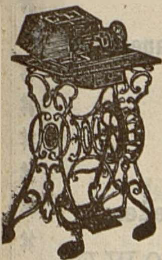


JÓZEF JWANICKI

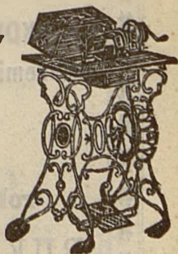
LWÓW. HOTEL ŻORZA

ENY MASZYN OD 25 DO 65 RATAMI PO 4 ZŁR. MIE.

PROSZE ŻADAĆ CENNIKI



AJENCI CHODZĄ
PO DOMACH
Z MASZYNAMI
TYLKO Z FABRYK
ŻYDOWSKICH.



Przeniesiony został

NA ul. AKADEMICKĄ l. 26.

Ferdynand Kornecki i Spółka

magazyn towarów bławatnych i płócien

we Lwowie, Pasaż Hausmanna 1.

(obok Fotoplastikonu).

Poleca we wielkim wyborze w doborowych gatunkach i po cenach najniższych:

Jedwabie, wełny, flanele, barchany, perkale, batysty, muszliny,

płótna, bieliznę stołową, chiffony, chusteczki angielskie damskie i męskie podszewki etc.

Urządzanie kompletnych wypraw ślubnych, szycie bielizny damskiej i męskiej wykonanie jak najlepsze.

 **Próbki gratis i franco.** 

KRAWATKI

Rękawiczki damskie i męskie.

HAFTY ZACZĘTE i WYKOŃCZONE

WIELKI WYBÓR DROBIAZGÓW DAMSKICH

oraz przyborów do szycia, haftu i krawieczyzny wszelkie przybory toaletowe

jak: mydełka, perfumy, prawdziwa woda kolońska i z marką 4711, pudry, octy, kremy i t. p.

Szczotki do włosów, grzebienie, szczoteczki do sukien, szczoteczki do zębów i paznokci.

Wyroby ze skóry jak portmonetki, pugilaresy wizyterki, tytonierki i papierośnice,

KALOSZE PRAWDZIWE ROSYJSKIE

Deszczochrony, Ceraty na stoły i do obicia Mebli.

poleca po cenach możliwie niskich

ADAM HAUSER

przedtem **MIKOŁAJ LUDWIG**

Lwów, Halicka l. 14.

Zamówienia miejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Welonki w wielkim wyborze.

SZELKI



ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-



LITOGRAFICZNY

ANDRZEJA ANDREJCZYNA

Lwów, ul. Batorego l. 11 (róg Pańskiej)

rozporządza maszynami pospiesznemi i wykonuje wszelkie roboty w zakres litografii wchodzące.

Ceny możliwie niskie

GŁÓWNY SKŁAD

farb akwarelowych w guziczkach i tubkach

FARB OLEJNYCH

artystycznych,

PĘDZLI, WERNIKSÓW,

PALET, STALUG

KOMPLETNYCH

kaset z farbami

Wielki wybór

PŁÓCIEN

malarskich

na metry

i na

ramach

J. FRIEDRICH i A. BEACOCK, LWÓW

ul. HETMAŃSKA l. 4. Obok Cukierni Wgo Grossa.





w wielkim

wyborze

PRZEDMIOTY

z DRZEWA

i TERAKOTTY

do pomalowania

FARBY EMAIL.

Farby pastelowe

PŁÓTNO i PAPIER

pastelowy i akwarelowy

Kartony gruntowane

WZORY do WYPOŻYCZANIA

Cenniki bezpłatnie i opłacone.



Specyfik na piegi!

Połączenie nader szczęśliwe do wydelikacenia naskórka, wygubienia piegów, przeciw opaleniu słonecznemu, pryszczykom, trądzikom i t. p. nieczystościom skóry. Użycie pojedyncze, skutek niezawodny! Już po użyciu jednego słoika kremu bledną, a przy dłuższem użyciu zupełnie piegi znikają. Każdy słoik Creme Iris opatrzony jest marką ochronną: „Kwiat Irysu“ i podpisem „Dra Whytt'a“.

Cena słoika 1 Kor. 60 h.

„LWOWIANKA“ prawdziwe hygieniczne mydełko toaletowe! Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny, wygładza i zmiękcza naskórek i nadaje się z tego powodu dla osób o cerze delikatnej i tkliwej. **Lwowiankę** dostać można w 4-ech zapachach modnych: piżmowym, bzowym, konwaliowym i fiołkowym.

Cena mydełka 70 h.

3 mydełka w eleganckim kartonie **2 Kor.**

Główny skład Apteka pod srebrnym orłem

ZYGMUNTA RUCKERA we Lwowie.

Jedyny rzeczywisty importer herbaty!

HANDEL HERBATY CHIŃSKIEJ

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Maryacki l. 10.

poleca

HERBATĘ:

zbioru majowego bezpośrednio z Chin sprowadzoną, ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią ½ kilo

Ceny podane w koronach.

			K. hl.
Congo czarna	1	Nr.	3 20
Souchong czarna . .	2	„	4 —
„ „ zbiór maj.	3	„	6 —
Kaysow czarna . . .	4	„	8 —
Melange de Londres .	5	„	8 —
Pecco kwiatowej . .	6	„	6 —
„ „ karawanowej	7	„	8 —
„ „ najprzedniej.	8	„	12 —
Gumpowder ziel. perł.	9	„	6 —
„ „ „	10	„	8 —
Wysiewki herbaciane . . .			2 60
„ „ najlepsze			3 20

Ceny herbaty oznacza się na ½ kilo, w paczkach po ½, ¼, ⅛ kilo.

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko, opłacone do każdej stacyi pocztowej 4¾ kilo w woreczku:

Ceny podane w koronach.

	K. hl.		K. hl.
Portorico . . .	18 —	½ kl.	1 80
Cuba grubo ziarn.	19 —	„	1 92
Ceylon zielona	20 —	„	2 —
„ „ przedn.	20 80	„	2 8
„ „ gr. ziar.	21 50	„	2 16
„ „ perłow.	21 50	„	2 16
Mocca arab. ar.	21 50	„	2 16
Jawa złota . .	21 50	„	2 16

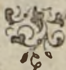
Opakowanie nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

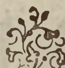
Różnorodne

LAMPY NAFTOWE

sprzedaję
po nader zniżonych
cenach fabrycznych
z gwarancyą za
dobroć i trwałość
swoich
wyrobów.



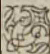
R. DITMAR, LWÓW



Skład

wszelkich
wyrobów
majolikowych i
fajansowych przydatnych do wodociągów
z fabryki
RUDOLFA DITMARA
w Znaim.

Sprzedaż najlepszej
niezapalnej Nafty i Oliwy
do palenia. Pająki różnorodne
do oświetlenia elektrycznego.







WYROBY
TKACKIE



MIECZYSŁAWA GONETA
w Korczynie, Galicya.

Znane jako najlepsze, czysto lniane płótna, grubsze i cienkie webowe na koszule, prześcieradła bez szwu i t. p. dymy, ręczniki, chusteczki do nosa, obrusy, i serwety, ścierki, płótna żaglowe, drelichy na liberyą i materace, również płócienka kolorowe na ubrania damskie, zeigi itp. wyroby najlepszej jakości -- własnego wyrobu, po cenach najniższych.

Cenniki i próbki żądanych gatunków wysyłam darmo i opłatnie.

